

RODZINA

TYGODNIK

WARSZAWA, 21.V.1967. NR 21 (359). ROK VIII. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





W dniach 14 i 15 kwietnia br. odbyły się w Żarach, pow. Zielona Góra EGZAMINY PROBOSZCZOWSKIE DLA KSIĘŻY Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ. Sesja egzaminacyjna była połączona z rekolekcjami kapłańskimi, w których wziął udział ordynariusz diecezji, ks. bp Franciszek Koc oraz 14 księży.

W niedzielę, dnia 16 kwietnia, biskup ordynariusz udzielił święceń niższych dwóm studentom zaocznym, a biskup naczelny, Julian Pękala — święceń kapłańskich diakonowi Wacławowi Gwoździowskiemu.

Święcenia, które zbiegły się z doroczną uroczystością parafialną zgromadziły w pięknej i zażytkowej świątyni polskokatolickiej (XII wiek) setki parafian i sympatyków Polskokatolickiego Kościoła. Uroczystości uświetnił miejscowy chór parafialny, zorganizowany przez administratora parafii — ks. Sochala.



KSIAŻDZ KATOLICKI ZOSTAJE EWANGELIKIEM

Ksiądz kolumbijski Martin Amaya ogłosił list w jednym z dzienników, ukazujących się w Bogocie, że występuje z Kościoła rzymskokatolickiego i wstępuje do Kościoła protestanckiego.

Ks. Amaya został zawieszony przez biskupa w czynnościach za głoszenie kazań „niezgodnych z wiarą i moralnością”. Był on



Na naszej okładce: Madonna z Dzieciątkiem — fragment obrazu, malował Jacopo Pontormo XVI w.

fot. H. Romanowski

prefektem w gimnazjach kolumbijskich.

Amaya ożenił się z dziennikarką i wyjechał do Meksyku, gdzie otrzymał wykłady na Uniwersytecie. W liście do Czytelników Amaya zaznaczył, że „nigdy nie zaznał duchowego zadowolenia w Kościele katolickim”.

WSTĄPIŁ DO KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO

Wilfrid Stibbs, b. kierownik Legionu Maryi, oświadczył, że występuje z Kościoła katol., ponieważ nie może akceptować „roszczeń papieża”. Stibbs ma nadzieję otrzymania kapłaństwa w Kościele anglikańskim. Kardynał Heenen potwierdził, że otrzymał list od Stibbsa, zawiadamiający go o tej decyzji.

NACZELNY REDAKTOR W NIELASCE

Naczelny redaktor angielskiego czasopisma wydawanego przez dominikanów („New Blackfriar”) O. Herbert McCabe został zwolniony ze swego stanowiska, ponieważ w jednym z artykułów wyraził zrozumienie dla decyzji wystąpienia z Kościoła jezuita Daviesa i oświadczył, że Kościół „jest po prostu skorumpowany”.

SYTUACJA W KLASZTORACH

Benedyktyn amerykański O. Diekmann oświadczył, że w USA dokonuje się „masowy exodus z klasztorów”. Zakonnicy nie widzą możliwości zrealizowania w odosobnieniu klasztornym tego, czego wymaga Sobór Watykański.

KOBIETY NA STANOWISKACH KOŚCIELNYCH

Generalny Sekretarz Światowego Związku Kościoła Reformowanego dr M. Praderwand zwrócił uwagę na znaczną rolę, jaką odgrywają kobiety w życiu kościelnym na Kubie. Dr Praderwand uczestniczył w zebraniu konstytucyjnym reformowanego Kościoła prezbiteriańskiego Kuby (do 22 stycznia br. należał do Kościoła prezbiteriańskiego w USA), w którym polowę delegatów stanowiły kobiety. Pierwszym pastorem wybrano również kobietę.

Kobiety — jak oświadczył dr Praderwand — zajęły miejsce mężczyzn-pastorów, którzy opuścili kraj. Kościół prezbiteriański na Kubie ma niewielu wyznawców, ale bardzo ofiarnych i gorliwych.

ZMARŁ ZASŁUŻONY DZIAŁACZ EKUMENICZNY

W wieku 84 lat zmarł holenderski teolog prof dr Berkelbach van der Sprenkel, który od dawna pracował w ruchu ekumenicznym i był jednym z twórców Ek. Rady Kościołów. Prof. Berkelbach należał do Hol. Kościoła Reformowanego, był wykładawcą dogmatyki i teologii praktycznej.



W maju 1967 roku nastąpi otwarcie parafii polskokatolickiej w Żaganii, woj. zielonogórskie. Widoczny na zdjęciu obok kościoła jest już w ostatnim stadium remontu. Ks. mgr Jerzemu Czerwińskiemu — organizatorowi parafii w pracach remontowych pomagają ofiarnie zagańscy parafianie z miasta i okolicy.

VERGHESE W: CA DO INDII

Ojciec Paul Vergheese, sekr. ERK i dyrektor wydziału działalności ekumenicznej wraca do Indii na wezwanie Świętego Synodu Prawosł. Kościoła Syryjskiego, który powierzył mu kierownictwo Seminarium Duchownego w Kottayam (stan Kerala). Stanowisko to obejmował dotychczas ojciec Filip, który ostatnio otrzymał święcenia biskupie i objął rząd diecezji Angamaly jako metropolita Filip Mar Theofilos.

Paul Vergheese został wybrany biskupem w 1965 r., ale na jego prośbę odroczone udzielenie mu sakry biskupiej na przeciąg 10 lat.

DR A. SOVIK — SEKRETARZEM MISYJNYM W USA

Pastor amerykański dr A. Sovik, który od 10 lat kierował w Genewie wydziałem misyjnym Luteranckiego Związku Światowego został sekretarzem komisji dla spraw misyjnych Luteranckiego Kościoła w Ameryce. Komisja amerykańska rozporządza rocznym budżetem w wysokości 6 mln dol. i dysponuje 550 placówkami na terenach misyjnych.

ZIEMIA DLA MISJI

Minister do spraw rozwoju i planowania Saidi Maswana oświadczył, że rząd Tanzanii zezwala towarzystwom misyjnym na posiadanie tyle ziemi, ile potrzebują pod zabudowę i realizację projektów gospodarczych, nie zezwoli jednak, aby misjonarze zatrzymywali obszary nie wykorzystane. „Krytykowałem misjonarzy — mówił m. in. Maswana — którzy nie chcą odstąpić ziemi otrzymanej w okresie kolonialnym, ale krytyka moja dotyczyła tych tylko, którzy nie uprawiają ziemi, a mimo to wzbraniają się przed oddaniem jej mieszkańcom Tanzanii, którzy tej ziemi potrzebują... Rząd nie ma zamiaru wywłaszczać ziemi, której potrzebują dla swej pracy misje”.

WSPARCIE CHARYTATYWNYCH PLANÓW

Brytyjska Rada Kościołów udzieliła wsparcia w wys. 10 tys. funtów dla charytatywnych przedsięwzięć w dziedzinie gospodarczej i medycznej w Afryce i pd. Indiach podjętych przez organizacje katolickie.

ROZMOWY KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO I LUTERAŃSKIEGO

Arcyb. fiński dr M. Sinojoki i gen. sekretarz dr A. Appel jako przedstawiciele Światowego Związku Luteranckiego złożyli wizytę patriarche Konstantynopola Atenagorasowi I, który przed rokiem wyraził życzenie podjęcia rozmów między obu Kościołami. Wizyta była więc pierwszym krokiem na drodze do dialogu Związku Luteranckiego z Kościołem prawosławnym.

„IDĄC NA CAŁY ŚWIAT”

EWANGELIA

według św. Mateusza (8.18—20)

Onego czasu: rzekł Jezus Uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.



aledwie trzy zdania zawiera perykopa ewangelijna czytana przez Kościół w Uroczystość Trójcy Świętej. Zdanie pierwsze jest stwierdzeniem posiadanej przez Chrystusa władzy nad całym światem. Świadomą swą władzą, posyła Chrystus Apostołów na cały świat, do wszystkich narodów, aby oznajmiali ewangelię, uczyli i dokonywali chrztu w imię Trójcy św. Ostatnie zdanie zawiera zapewnienie, że Chrystus będzie z nimi zawsze.

Trudno o większą syntezę. A jednak w tej syntezie ogromna treść. Z jednej strony uzasadnienie narodowego charakteru poszczególnych Kościołów — z drugiej szeroki uniwersalizm: „idąc na cały świat...”, z jednej strony nakaz wiernego chowania i przekazywania depozytu wiary — z drugiej kerygma — praktyczna wiara, wiara i działanie w określonych warunkach, z jednej strony dogmat trynitarny — z drugiej przyrzeczenie opieki Bożej nad Kościołem.

Wynika ze słów Chrystusa, że każdy chrześcijanin musi być apostołem. Bez apostołstwa nie ma chrześcijaństwa.

Samo jednak apostołstwo może być przy najmniej trojaki: apostołstwo czynu, modlitwy, przykładu.

Poszczególne Kościoły za bardzo akcentowały dotąd czyn, a za mało modlitwę i przykład. Za wiele o Bogu mówiono, przekonywano, nawracano — a za mało z Bogiem rozmawiano, słuchano Go, żyto według Jego wskazań. Stąd też osiągnięcia były różne — przeważnie niewielkie i nietrwałe. Wytworzyło się chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm „przynależności” formalnej, nieprzeżytej; płytki, zabobonny i wykoślawiony. A taki katolicyzm, takie chrześcijaństwo nie ma mocy uświęcającej rozum i wolę człowieka. Trzyma, lecz nie wiąże, stąd liczne i masowe apostazje w ciągu dziejów.

Potrzebne jest apostołstwo modlitwy, przepiękne, bez którego nie ma wcale apostołstwa czynu. Jezus bowiem nie żąda od nas wyszukanych, nadzwyczajnych, trudnych uczynków, nie potrzebuje ich. On żąda tylko miłości. Nie wieńczy nagrodą dzieła ze względu na jego pierwiastki materialne lub czysto ludzkie, lecz uwzględnia jego wartość nadprzyrodzoną, nadaną mu przez mi-

łość, która najpełniejszy wyraz znajduje w modlitwie.

Apostołstwo modlitwy jest to apostołstwo najłatwiejsze, a zarazem najdonioślejsze, dla wszystkich możliwe, nikomu nie zastrzeżone, a równocześnie jest to środek najpotężniejszy i najbardziej niezawodny. Już ap. Jakub poleca modlitwę jako środek apostołski: „Módlcie się jedni za drugich, abyśmy byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego” (Jak. 5, 16).

Wszyscy wielcy odnowiciele życia religijnego w dziejach Kościoła więcej działali modlitwą niż zewnętrzną pracą. Człowiekiem modlitwy był św. Augustyn, św. Franciszek z Asyżu, św. Wincenty a Paulo, Franciszek Salezy i bp Hodur. Bez modlitwy nie można się uświęcić, a uświęcenie samego siebie jest przeciw podstawowemu warunkiem tego, by móc innych uświęcać. Znaczy to, że nie wolno nigdy tak dalece oddawać się dziełom apostołskim, by przez to ucierpiała własna dusza. Praca bowiem, która się przyczynia do zaniedbania pracy najważniejszej, nie ma żadnej wartości.

Punktem wyjścia pracy apostołskiej, pracy duszpasterskiej każdego chrześcijanina, winno być zawsze własne uświęcenie. Im ktoś pobożniejszy, tym skuteczniej oddziałuje na poprawę innych ludzi.

Najlepiej jest jednak, gdy potączy się życie modlitwy z życiem czynnym. Wtedy miłość Boga zmusza nas i pomaga w dobrym oddziaływaniu na naszych bliźnich. Takie bezpośrednie oddziaływanie może się dokonać bądź przez apostołstwo słowa, bądź przez apostołstwo przykładu.

Dzieje Apostolskie stwierdzają, że wyznawcy Chrystusa: „Nie przestawali każdego dnia w świątyni i po domach nauczać i opowiadać Chrystusa” (5, 42). W Bogu, z Bogiem i dla Boga żyjący chrześcijanin zawsze rzuci ziarenko dobrego słowa, by złych zastrydzić i zaniepokoić, a dobrych pocieszyć i zachęcić. W ustach gorliwego chrześcijanina każde wyrzeczone słowo ma być „mieczem ducha”, jak powiada Apostoł (Efez. 6, 17) i świadectwem wydanym Słowu Bożemu. Pamiętać jednak należy, aby to nasze dobre słowo nie było natrętne, zbyt narzucające się. Człowiek bowiem, gdy go coś zniecierpliwia, skłania się bardzo łatwo

ku złu. Są takie charaktery i temperamenty, że nieraz nie mogą znieść nawet najmniejszej wymówki czy uwagi, a za chwilę można im wszystko powiedzieć i przyjmą to wszystko z dobrą wolą. Trzeba zatem być w apostołstwie słowami psychologiem, wyczuwać odpowiednie momenty, by w nadarzającej się sposobności skierować uwagę naszego bliźniego na sprawy osiągnięcia zbawienia i życia wiecznego oraz w ich kontekście ustawić to, co ziemskie, doczesne.

Trzecim, najważniejszym, ale jednocześnie najtrudniejszym sposobem przykład — najwartościowszym i najbardziej godny zalecenia środek wpływania na bliźniego.

Kto kocha Boga, ten wobec bliźniego zawsze będzie apostołem, pożerającym gorliwością o zbawienie duszy bliźniego. Któryś święty napisał: „gdyby pomiędzy duszą, którą trzeba zbawić, a moją gorliwością stał diabeł we własnej osobie, czekając, żebym mu się uklonił, aby mnie przepuścił do tej duszy, uczyniłbym to bez wahania”.

Gorliwość taką powinni przejawiać wszyscy wyznawcy Jezusa Chrystusa, pomni na słowa Apostoła Narodów: „A jeśli kto o swoich, a najwięcej o domownikach pieczy nie ma, ten wiary się zaparł i gorszy jest od poganina” (1 Tym. 5, 8). A gorliwości tej tak wiele potrzebuje!

Życie każdego człowieka jest posłannictwem, twórczością, tym bardziej zaś życie człowieka-katolika. W Kościele nie może panować zastój, stagnacja, jeśli nie ma on przestać być Kościołem. A ponieważ Kościół składa się z żywych dusz, które mogą rozwijać się i przynosić owoc, mają przeżyty prawdę dalej podawać w myśl nakazu Pana: „Idąc tedy na cały świat — nauczajcie wszystkie narody...” (Mt. 28, 19), ponieważ wszyscy uczestniczymy w królewskim kapłaństwie Chrystusa, dlatego mamy i musimy opowiadać „wielkie sprawy Tego, który z ciemności wezwał nas do światła” (1 Piotr, 2, 9). Zdobyć się na apostołski czyn, pozyskać choć jedną duszę dla Chrystusa, być wykonawcami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie” (Jan 1, 22).

Nie będziemy tu wyliczać dowodów na wielką skuteczność apostołstwa przykładu, jakie dali wszyscy męczennicy Pańscy i tylu bezimiennych wyznawców Chrystusa w ciągu 20 wieków chrześcijaństwa i w ciągu siedemdziesięciu lat istnienia naszego Narodowego Kościoła, pełniących przykazanie Zbawiciela: „Tak niechaj święci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech”. Praktykowanie ducha apostołskiego jest naszym obowiązkiem na co dzień. Jeżeli wierzymy w słuszność obranej drogi — winniśmy apostołować: demaskować religijne kręactwo, tępić fanatyzm i nietolerancję, konfrontować naukę Kościoła z Pismem św., przejmować się Bożą prawdą i głosić ją słowem oraz przykładem „idąc na cały świat...”.

Ks. M. P.

MAJ

N	21	Donata, Wiktora
P	22	Julii, Heleny
W	23	Iwony, Dezyderego
S	24	Joanny, Zuzanny
Cz	25	Boże Ciało
P	26	Filipa, Pauliny
S	27	Jana, Magdaleny



niem. Tak więc ze względów wychowawczych uważam to święto za bardzo ważne.

Corocznie jestem zapraszana do szkoły mojej córki Elżbiety, gdzie dla wszystkich matek organizuje się uroczysty wieczór. Odbywa się galowe przedstawienie, w którym występują nasze pociechy. Pomysł organizacji takiego wieczoru wart naśladowania.

JANINA MAKA — kwiaciarka

Wychowałam dwóch synów. Dziś są dorosłymi ludźmi, na poważnych stanowiskach. Oczywiście nie narzekam na nich, ale strasznie żałuję, że nie mam córki i chyba teraz najbardziej odczuwam jej brak. No, cóż, synowie raczej nie przywiązują wagi do drobnych spraw, ale o Święcie Matki pamiętają. Kwiatów mam pod dostatkiem, przynoszą mi więc upominki. Choć czasem dla żartów obdarowują mnie symbolicznym kwiatkiem.

DR BARBARA KULESZA — onkolog

Na razie jestem tylko córką i do tego jeszcze jedynaczką. Wydaje mi się, że moja pamięć tym bardziej nie może być zawodna. Oczywiście świętuję ten dzień, choć nie zawsze mogę osobiście (częste wojaże) zło-

żyć życzenia mej Matce. Ale wtedy, kiedy jestem w Warszawie idziemy wraz z mężem do mamy z dużym bukietem róż i zostajemy na kolacji.

LUCYNA JACHOWICZ — kierowca taksówki

Chętnie skorzystam z zaproszenia, aby wypowiedzieć się o Święcie Matki, bo ja właśnie mam pewną uwagę, a raczej pytanie. Dlaczego Święto Matki jest takim cichym świętem, tak mało reklamowanym? Właściwie to ani prasa, ani radio niewiele o tym wspomina. A szkoda, bo mnie się wydaje, że ono jest równie ważne jak np. popularny bardzo Dzień Kobiet.

Nie jestem, naturalnie, zainteresowana tym osobiście, bo mój Marek zawsze pamięta i już z samego rana przystraja samochód kwiatami.

DR HALINA WAŻNY — geochemik

Święto Matki jest przypomnieniem ważnej roli matki w rodzinie. Wśród moich bliższych dzień ten obchodzony jest uroczysto. Największe zainteresowanie przejawia oczywiście mój syn Tomek, uczeń IV klasy. Od najmłodszych lat obdarowywał mnie

Przećież dziś



Dobroć, szlachetność, miłość, wyrozumiałość, oddanie, troskliwość — to tylko nieliczne synonimy słowa MATKA. Ona jest naszym wypróbowanym, wiernym przyjacielem i doradcą. Najbliższą istotą. Jej zobowiązani jesteśmy spłacać ciągle dług wdzięczności. Ją winniśmy obdarzać miłością i szacunkiem. Jej ofiarowujemy dzisiaj najcenniejsze słowa i kwiaty.

Do rozmowy zaprosiliśmy kilka kobiet, aby dowiedzieć się jak w ich rodzinie obchodzony jest DZIEŃ MATKI i co o tym święcie sądzą. A oto wypowiedzi:

HANNA MOŹDŻYŃSKA — nauczycielka

Przede wszystkim chciałabym wypowiedzieć się jako pedagog. Uważam, że dzień 26 maja jest bardzo wdzięcznym i szerokim tematem dla nauczycieli, szczególnie w młodszych klasach. Jest to bowiem jeszcze jedna okazja, aby podkreślić rangę matki, aby nauczyć dziecko szacunku do niej. A z doświadczenia wiem, że nie w każdej rodzinie matkę darzy się należnym jej uzna-





zadowolona i szczerze się cieszy, choć wielokrotnie nam później mówi: szkoda, że Dzień Matki jest tylko raz w roku.

ALINA JANOWSKA — aktorka

Nie za często przesiaduję w domu, to fakt. Taka to już moja profesja. Dlatego tym bardziej staram się, by w dniu 26 maja przebywać z rodziną. Dzieci mają frajdę, a ja z nimi. No, więc Agata starym zwyczajem (ma już 9 i pół lat) obdarzy mnie zapewne i w tym roku jakimś malarskim dziełem. Bardzo jej to łatwo przychodzi, a Michał (2 i pół) to dopiero bomba! Na pewno opowie mi nową bajkę i zaśpiewa nową piosenkę. Kompozytor? Tekściarz? Nie, skąd. Improvizator! Michał przepada za śpiewaniem i chyba to właśnie najchętniej robi podczas codziennych swoich zajęć. Śpiewa gdzie trzeba i gdzie nie trzeba, a nawet tam, gdzie może matkę skompromitować, ale uroczysty dzień na pewno wypadnie miło.

**WIECZYŚLAWA ROSOLSKA —
stewardessa portu**

Szalenie sympatyczne święto — mówię jako widz, bo moje dzieci to maluchy i je-



Twoje święto...

prezentami. Były to więc serwetki, które sam haftował kolorowymi niciami, koszyczki, a ostatnio zrobił obraz z różnobarwnych papierków. Bardzo sobie cenię te jego podarki, szkopuł jest tylko w tym, że obowiązkowo muszą one leżeć, stać, czy wisieć na najbardziej poczesnym miejscu.

KAMILLA DĘBOWSKA — kosmetyczka

Jacek jest przedszkolakiem i w tym dniu wraca do domu „obładowany” laurką i kwiatkami. Bardzo lubi robić niespodzianki. I wtedy kiedy ja wracam z pracy wieczorem, otwiera mi drzwi, rozkłada przede mną rączki, abym pierwsza nie weszła do pokoju, często gasi światło, każe zamykać oczy i... wręcza mi prezenty, oczekując po mnie wielkiego wrażenia. Święto Matki jest u nas obchodzone podwójnie, bo razem z nami mieszka także moja matka.

MELANIA SIELSKA — st. sprzedawca

W dniu matki dzwoni do mnie z samego rana wnuczka, zwana w rodzinie kaczka (telewizyjna Balbinka) i oficjalnie w imieniu własnym i rodziców zaprasza mnie na wieczorne spotkanie. Bardzo mnie zachęca, abym przyszła, a następnie szeptem informuje, że ma dla mnie niespodziankę, ale nic nie może o niej powiedzieć... po czym... dokładnie o wszystkim informuje. Wieczory z moją wnusią zaliczam do najmilszych.

DANUSIA MAJEWSKA — uczennica VI kl.

Mam jeszcze starszego brata i młodszą siostrę. W dniu święta naszej mamy cała nasza trójka przeobraża się w najlepsze dzieci pod słońcem. Jesteśmy super-grzeczni, uśmiechnięci, nie grymasimy i we wszystkim staramy się wyręczyć mamę. I chociaż dobrze się uczymy, tego dnia przynajmniej jedno z nas zawsze przynosi piątkę ze szkoły. Poza tym każde z nas do ostatniej chwili trzyma w tajemnicy swój prezent, a muszę powiedzieć, że nie idziemy na łatwizny i zawsze staramy się wymyślić coś oryginalnego. Mama jest zawsze bardzo

szcze nie składają mi życzeń. Czekam więc na tę chwilę, kiedy i ja będę „traktowana” jak matka przez własne dzieci. Myślę oczywiście o Dniu Matki, bo w ogóle to Robert i Ania wołają już do mnie mama. Zauważyłam, że dzeń ten dzieci bardzo przeżywają. Chyba w zeszłym roku odprowadzałam grupę pasażerów do samolotu, a jakaś mała dziewczynka żegnała się z mamą i ciągle ją pytała: — czy ty naprawdę musisz dzisiaj odjeżdżać, no powiedz, przecież dziś twoje święto.

Tekst i zdjęcia: KON



Spotkanie z matką

*Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.*

*Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiła jak
Morze Czarne.*

*Noc.
Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?*

*Albo na jeziorze żaglem białym?
Albo falą w brzegi pochyłe?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiazdzistym pyłem?*

*A może jest południowa godzina,
mazur pszczoł w złotych sierpniach
pokojach?
Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach
od włosów. Czy to nie twoja?*

*

*Ciemne olchy stoją na moczarze,
rozsypuje się w mokradłach próchno.
Ej, rozświstał się wiatr na fujarzy,
małe gwiazdki nad olchami zdmuchnął.*

*Mała myszka przez ścieżkę przebiegła.
Drogę Mleczną nietoperz wymierzył.
I wiatr ucichł nagle. I z za węgla
z fajką srebrną w zębach wyszedł
księżyc.*

*Rozświeciły się świeceniem wielkim
chmury, dziuple, żołędzie i sęki —
jakby cały świat był srebrnym
świerkiem,
srebrnym bąkiem grającym piosenki.*

K. I. GAŁCZYŃSKI (fragment)



Kościół misjonarzy w Wilnie

WILNO STARE I NOWE

Notatki z podróży reporterskiej

W styczniu tego roku odwiedził nas znajomy z Londynu. Nie był w Polsce 30 lat. Chodził ulicami Katowic, Poznania, Warszawy oszołomiony rozmachem odbudowy, pięknem nowych dzielnic. Nie mógł jednak ukryć smutku. To nie Katowice, nie Poznań i nie Warszawa, które znał, do których tęsknił. To, co zastał, jest piękniejsze, ale tamto — było mu bliższe.

W Wilnie inaczej. Zachowało się prawie całe centrum. Zachowało się stare miasto z krętymi wąskimi zaułkami. Zamek Giedymina, odświeżona bielą i złotem dzwonnica, strzeliste wieże kościelne.

O przeszłości Wilna można by wiele pisać. Równie dużo — o jego teraźniejszości, o dynamice jego rozwoju. Jak to przekazać, jak zbliżyć do czytelnika? Notuję „na gorąco” — to co widzę, to co odczuwam.

16 stycznia 1967 roku

Od kilku godzin wałęsam się po mieście. Spacerujemy Aleją Lenina, najruchliwszą ulicą Wilna. Przecina ona śródmieście, biegnąc od Placu Giedymina do mostu Zwierzynieckiego na Wilii, łączy cztery najpiękniejsze place miasta. Mieści

się tu wiele instytucji, kawiarni i sklepów. W sklepach pełno żywności, w głównej mierze — produktów mleczarskich i mięsnych. Trochę gorzej z odzieżą i obuwem.

Na słupach ulicznych — afisze w języku litewskim, rosyjskim i polskim. Jeden z nich zapowiada koncert w filharmonii z udziałem naszej skrzypaczki — Wandy Wiłkomirskiej. Inny — występ „Wilii” — znanego polskiego zespołu pieśni i tańca, jeszcze inny zawiadania o wystawie fotograficznej, ukazującej życie młodzieży w Polsce.

Koleżanka moja zatrzymała trzydziestolletnią może kobietę. Lamanym rosyjskim językiem próbuje się dowiedzieć, jak może dostać się do ulicy Tilton, gdzie mieści się redakcja „Czerwonego Sztandaru”. Kobieta odpowiada po polsku ze śpiewnym wileńskim akcentem. Okazuje się, że pochodzi z polskiego Pobrzezia, osady zamieszkałej w większości przez Polaków. Mąż jej pracuje jako ślusarz w wileńskiej fabryce, synek uczęszcza do polskiej szkoły.

— Nie zamierza Pani odwiedzić Polski?

— Byliśmy ubiegłego lata u ciotki w Lubelskiem. W przyszłym roku ona przyjedzie do nas.

*

Najgwałtowniej jest koło Wileńskiego Domu Towarowego. Wielu rolników przyjechało po zakupy. Naprzeciwko WDT — Centralna Księgarnia. Na wystawie wiele tłumaczeń z polskiego. Nie opodał park na miejscu słynnych kiedyś „Łukiszek”, gdzie skupiły się bazy.

O godzinie 13 spotkaliśmy się z członkiem KC KP Litwy, redaktorem naczelnym „Czerwonego Sztandaru” — Leonidem Romanowiczem, deputowanym do Rady Najwyższej Litewskiej SSR. Dowiadujemy się wiele rzeczy o rozwoju Wilna i życia tutejszych Polaków.

Rok 1944 zastał miasto zniszczone w 40 proc. Już po wkroczeniu Armii Radzieckiej nastąpił wybuch, który zniszczył prawie całą dzielnicę koło dworca kolejowego. Wielka emigracja ludności także nie ułatwiła zadania. Ale to już dawne czasy — podkreśla nasz rozmówca.

— Znalście państwo „Łosiówkę”? Jedna z najbiedniejszych dzielnic Wilna. Ubożuchna, drewniane domki, rachityczne dzieci i „przemysł” krawiecki, szewski, stolarski. Na jej miejscu powstała nowa dzielnica, licząca 50 tys. mieszkańców, Zyrmino. Powstały także inne dzielnice: Antokol, Czerwona Gwardia. Przed wojną Wilno liczyło 190 tys. mieszkańców, obecnie — 315 tysięcy.

— Wileńskie tradycje naukowe podtrzymuje dziś nie tylko uniwersytet, ale wyższe uczelnie (20 tys. studentów czyli 5 razy więcej niż było ich w 1939 roku w całej Litwie) oraz Akademia Nauk z kilkoma instytucjami badawczymi. Sam tylko Instytut Pedagogiczny, w którym jest także wydział filologii polskiej, kształci 6 tysięcy studentów.

Według urzędowej statystyki w Wilnie i okolicach mieszka około 250 tys. Polaków. W mieście jest 12 szkół (średnich i podstawowych) z językiem wykładowym polskim, w okolicy takich szkół jest około 300. W tym także Technikum Rolnicze w Bujdziszkach oraz szkoła pedagogiczna w Nowej Wilejce.

Tow. Leonid Romanowicz wyjaśnia, że codziennie pismo polskie „Czerwony Sztandar” roznosi się w 30 tys. egzemplarzy. Do Polski dociera kilka tysięcy. Znaleźć w nich można wiele informacji o naszym kraju. W związku z Milenium redakcja „Czerwonego Sztandaru” ogłosiła konkurs pt. „Co wiesz o Polsce”. Nadeszło 2 tys. odpowiedzi. Odpowiadali nie tylko Polacy. Tutejsze radio często nadaje audycje o Polsce, a rok rocznie organizowane są „dekady filmów i kultury polskiej” które cieszą się zainteresowaniem całego społeczeństwa. „Czerwony Sztandar” był także jednym z inicjatorów Bałtyckiego Wyścigu Przyjaźni na trasie Gdańsk — Wilno lub Wilno — Gdańsk. W roku 1967 gazeta zamierza zorganizować, wspólnie z prasą polski rajd autokarowy pn. „Szlakiem walk I Armii Wojska Polskiego”.

17 stycznia 1967 roku

Jedziemy Aleją Czerwonej Armii. Po obu stronach nowe kolorowe bloki mieszkaniowe. Wśród nich tu i ówdzie — drewniany domek z rzeźbionym gankiem. I nagle u wylotu wielkiej arterii jak okiem sięgnąć błyszczące metalem i szkłem potężne, wciąż rosnące kompleksy fabryk. Jesteśmy w przemysłowej dzielnicy Wilna, liczącej sobie „aż” 10 lat życia. To Dolne Panary.

Szkoła nr. 29 mieści się przy ulicy Konarskiego 37. W hallu — olbrzymie popiersie Mickiewicza. Na ścianach klatek schodowych portrety polskich pisarzy, ludzi sztuki, jest portret Władysława Gomułki, Edwarda Ochaba i Józefa Cyrankiewicza. Orowadza nas dyrektor szkoły — przemiła pani Katarzyna Palonienie.

Nasz informator podaje — że w szkole uczy się 750 dzieci, 75 proc. to dzieci polskie, reszta litewskie i rosyjskie, zamieszkałe w pobliżu. Językiem podstawowym jest polski. Od drugiej klasy dochodzi także litewski i rosyjski, od piątej — angielski lub niemiecki. Biblioteka szkolna liczy ponad 2 tys. książek. Starsze dzieci korzystają także z miejskiej biblioteki im. Adama Mickiewicza. Przy szkole jest stołówka. 140 dzieci znajdujących się w gorszych warunkach otrzymuje tu posiłki bezpłatne. Część dzieci, których oboje rodzice pracują, pozostaje w świetlicy szkolnej, aby odrabiać lekcje pod nadzorem nauczycieli.

Nasza rozmówczyni zwierza nam się, że w ubiegłym roku odwiedziła Polskę. Przebywała w Polsce miesiąc. Na mocy umowy Ministerstw Oświaty Litwy i Polski organizowane są często kursy dla nauczycieli wykładających w polskich szkołach. Ich celem jest bliższe zapoznanie z historią i kulturą Polski, z nowoczesną literaturą, jej przedstawicielami, polepszenie znajomości polskiego języka.

18 stycznia 1967 roku

Wychodząc z domu koleżanka zatrzymała taksówkę. Jej kierowcą był Edmund Kowalewski, znający doskonale każdy kąt Wilna. To on pokazał nam pałacyk, w którym w roku 1812 zatrzymał się Napoleon, zaprowadził nas także pod dom w zaułku Pilies (nr 11), gdzie w roku 1822 mieszkał Mickiewicz, gdzie napisał „Grażynę”. Pokazał nam muzeum, założone jeszcze w końcu XIX wieku, którego zbiory zniszczył hitlerowski okupant. Odrestaurowano je w roku 1956 przy pomocy Uniwersytetu Wileńskiego i Warszawskiego.

A może chcą państwo zwiedzić Ostrą Bramę?

Oczywiście, pada natychmiastowa odpowiedź. Ucieszyła nas bardzo taka propozycja. W kaplicy przed sławnym obrazem ludzie — przeważnie starsi, modlą się żarliwie. Nie opodał otwarta jest dla wiernych cerkiew, a na sąsiedniej ulicy — stara synagoga.

Kowalewskiemu musieliśmy obiecać, że wieczorem odwiedzimy go w mieszkaniu w nowej dzielnicy Antokol. Jak tu zrezygnować z takiego zaproszenia?

Niedawno zamieniono mu starą rudere na nowoczesne dwupokojowe mieszkanie. Żyje tu z żoną i dwójkiem dzieci. W Polsce ma brata — majora armii polskiej i siostrę.

Czy nie ciągnie go do kraju? W roku 1958, kiedy odejdziała siostra, wahał się. Teraz nie żałuje, że pozostał w Wilnie. Człowiek nie może wciąż zaczynać życia od nowa.

*

Zimno. Ręce grabieją przy manipulowaniu aparatem fotograficznym.

Wkrótce przyjdą tu budowlani, by rozpocząć przebudowę zabytkowych uliczek. Mają zmienić i unowocześnić jedynie wnętrza domów. Rozjaśnia się także podwórce. A wszystko to upiękniejszy nowa sieć skwerów i parków. Brzegi wijące się tu Wilii będą spięte siedmioma mostami. W roku 1980 liczba mieszkańców Wilna ma wzrosnąć do blisko pół miliona.

A. ULCHOKOWA

Święto — tej Jedynej...

Chyba nieprzypadkowo Dzień Matki obchodzimy w maju, najpiękniejszym miesiącu roku — okresie świeżej zieleni, kwiatów, pachnących wieczorów i nieklamanych wzruszeń.

Już są za nami ulewy kwietnia, groźni „ogrodnicy” i „zimna Zośka”. Teraz wiosna zaczyna kłonić się ku latu, okiełznała już swoje kaprasy i rozkwita pełnią uroków. Jeszcze świeża, nieskażona skwarem i omdalnością lata, a już brzemienna nadzieją przyszłych plonów.

I tuż u progu czerwca przychodzi ten dzień. Jakież ruch w przedszkolach, jakie ożywienie na szkolnych korytarzach i boiskach, ileż tkliwości i wzruszenia w kwiatku wręczonym dłonią nastolatka i w pochyleniu głowy nad pomarszczoną ręką staruszki — dojrzałego mężczyzny...

Matka — odwieczny temat pieśni i poematów. Stawiona już od czasów starożytności za cnotę i hart ducha — wzór poświęcenia i jedynej miłości na świecie pozabawionej domieszki egoizmu. Czasem prawie odczłowieczona w malowidłach i bohaterkich rapsodach, a przecież najbliższa sercu. Jedyna, która jest niepowtarzalna. Ta, którą każdy ma tylko jedną.

Ileż pomysłów i porzekadeł, ileż potocznych sformułowań, ileż pojęć nierozzerwalnie związanych z dzieciństwem, młodością, a często i dojrzałością naszego życia, mieści się w tym małym słowie „matka”.

Chyba więc jednak nieprzypadkowo święcimy Jej dzień w pełni rozkwitu wiosny — bo Ona uosabia wszystko, co najpiękniejsze, wszystko, co tworzy i niesie zapowiedź życia. Nosicielka nadziei, najważniejsze ogniwo w łańcuchu istnienia.

Wiele lat temu, w miasteczku nad rzeką żyła sobie pewna mała dziewczynka, która niedawno straciła matkę. Nie odczuwała w pełni ogromu swej straty i nie pojmowała, że jest w jakimś sensie „okaleczona”. Bawiła się, uczyła, bez reszty zanurzona w świecie swego dzieciństwa.

Aż oto nadszedł Dzień Matki. W szkole czyniono przygotowania. Dziewczęta i chłopcy rysowali piękne laurki, szykowali prezenty. Kulminacyjnym punktem uroczystości miała być inscenizacja wiersza o Matce. Do roli Matki, widocznie przez jakieś niedopatrzenie, a może i dlatego, by odwrócić jej uwagę, wyznaczono właśnie naszą małą.

W dużej sali zebrały się dzieci i ich matki. Do naszej dziewczynki przyszedł ojciec, któremu przygotowała piękną laurkę i stara, opiekująca się nią ciotka. Kurtyna powoli uniosła się w górę. Na scenie widniało wnętrze małej chatki oświetlonej nątową lampką, kotyska i pochylona nad nią, ona — Matka.

Za sceny rozległy się słowa skandowane przez chór: „Idzie nocka lasami, idzie wicher polami. Hej, polami sinymi. Przez świat wielki, olbrzymi...” — i zaraz potem — „nad dziecięcą kotyską, matka schyla się nisko”.

Dziewczynka uśmiechnęła się i rozpoczęła swoją kwestię: „choć na dworze wiatr hula, śpij bez trwogi dziecko”. Mówiła wyraźnie, gładko i bez tremy. Słowa układały się potocznie, pełne miłości i ciepła. Mówiły o trosce, oddaniu i poświęceniu bez granic „gdy urośniesz już duży to nie zleknieś się burzy. W świat pobiegiesz z innymi” i kończyły „ale teraz, gdyś mały, gdy wszyst-

kiego się lękasz, czuwa nockę, dzień cały nad twym życiem mateńka. Póki słabe twe ręce, póki słabe twe nogi...” Dziewczynka urwała, przeknęła gorączkowo ślinę. Teraz mówiła szeptem, zduszonym, chropawym głosem, a gdy doszła do słów: „i nie pragnie niczego za swe trudy i smutki, tylko szczęścia twojego...” — nagle krzyknęła i upadła twarzą na malowaną kotyskę.

Nie zapomniała już nigdy tego dnia, ani tego wiersza. Stała się dziewczyną, później dorosłą kobietą, wreszcie matką — a słowa „i nie pragnie niczego...” szły za nią.

Jest taki francuski wiersz, w którym poeta maluje obraz syna, który na żądanie dziewczyny wydarł serce z piersi swej matki i niesie je przez noc i wichurę. Biegnie, potykając się w ciemnościach, a serce grzeje mu dłoń. Księżyc się ukrył, burza nadchodzi. W pewnym momencie potknął się, uderzył boleśnie o kamień i upadł. Serce wypadło mu z rąk, potoczyło się i nagle rozległy się trwożne słowa: „Syneczku, czyś aby nie zrobił sobie coś złego?”...

Nasze życie, czas, w którym żyjemy — pełen tempa, gorączkowej pracy i codziennych torsk, nie sprzyja sentymentom. Z każdym dniem stajemy się bardziej twardzi, oschli i gotowi wszelki wyraz uczucia poczytywać za objaw słabości.

„Twardy człowiek”, „Ten, który się nie łamie” — staje się powoli naszym wzorcem, ideałem, do którego dążymy. Ograniczamy nawet nasze słownictwo. Z dawnych okrugłych, potocznych zdań pozostały jedynie urywane, lakoniczne sygnały, którymi się przerzucamy, za pomocą których się kontaktujemy, lecz nie potrafimy już głęboko porozumiewać się. Powiedzmy sobie szczerze — uczucia stają się sprawą intymną, wsty-

dliwą, czymś w rodzaju ułomności czy kalectwa, które skrzętnie ukrywamy jak coś nieomal żenującego.

Czyż jednak nie zubażamy w ten sposób siebie, nie czynimy największej krzywdy nie komu innemu, jak właśnie sobie, swemu człowieczeństwu, swemu najgłębszemu „ja”.

Czy dom w surowym stanie jest w pełnym znaczeniu tego słowa domem? Wprawdzie na upartego, można w nim mieszkać i żyć. Ściany stoją, dach chroni od deszczu, otwory drzwiowe i okienne pozakrywane. Ale mimo to wiatr przedostaje się przez szczeliny, zimno dokuca — nie ma w nim ciepła i przytulności prawdziwego ludzkiego schronienia, brak w nim ognia, który rozświetla i grzeje.

Nie wstydzmy się, nie obawiajmy uczuć. One w nas tworzą „człowieka”, one nas krzepią w trosce i nie pozwolą się zupełnie załamać, gdy wszystkie rozumowe racje zawiodą, one nas podnoszą i utwierdzają w nadziei, one nas odradzają w rozpacz.

Nie wstydzmy się i zwróćmy ku tej krynicy uczucia, tej nieskażonej skarbnicy najczystszych ludzkich wzruszeń — ku sercu matki. W jej dniu powróćmy do wiecznie żywego, wiecznie tętniącego serca naszego domu — do Tej, która czuwała nad naszymi pierwszymi krokami, która drżała i pochylała się nad naszym dziecinnym łóżeczkiem w chorobie, która pocieszała i ocierała łzy, gdy zranił nas świat.

Powróćmy i ucałujmy ręce, które koili gorączkę kładąc się chłodem na rozpalonym czole, które drżały, gdyśmy wyruszyli w daleką drogę, które nas żywiły, opierały i obszywały — ręce wiecznie czynne, ręce kojące — ręce naszej matki.

Niech ten dzień, jedyny w roku, gdy wszystko pachnie i śpiewa, zbliży nas na powrót w dni beztróskiego dzieciństwa, gdy u kolan Tej Jedynej znajdowaliśmy przystań, ratunek i ukojenie wszelkich trosk. Gdy świat stawał się jasny i bezpieczny w kręgu jej ramion, w tonie jej głosu, w ciepłe jej serca.

Powróćmy do naszej matki.

HABER





Miedź w Timnie wydobywano już za czasów Salomona. Obecnie wydobycie jest tu całkowicie zmodernizowane.

W kraju biblijnych bohaterów

Izrael obejmuje 21 tys. km kw. Na tym stosunkowo małym obszarze spotyka się zdumiewającą różnorodność warunków klimatycznych, co wpływa na wielokierunkowość rozwoju izraelskiego rolnictwa.

Podstawowym problemem jest zaopatrzenie w wodę. Przy małej ilości opadów sztuczne nawodnienie w większości okręgów kraju jest niezbędne. Olbrzymie betonowe rury Centralnej Magistrali Wodnej ciągną wodę ze źródeł Jordanu z północy do rejonów centralnych i południowych. Do nich podłączone są mniejsze przewody, a z kolei każdy rolnik przy pomocy lekkich przenośnych rur z aluminium lub z mas plastycznych może doprowadzić wodę do wszystkich części swego gospodarstwa. Urządzenia irygacyjne zaopatrzone są w samoczynne wentyle, które automatycznie zamykają dopływ wody po upływie z góry określonego czasu. Ma to ogromne znaczenie ze względu na konieczność oszczędzania wody. W zakresie sztucznego nawadniania i budowy lekkich maszyn rolniczych Izrael jest uznany autorytetem we współczesnym świecie.

W przemyśle rolniczym pierwsze miejsce zajmuje przetwórstwo owoców cytrusowych. Obejmuje ono 27 fabryk. Wartość eksportu wynosi ok. 60 mln funtów izraelskich.

Ogólna produkcja przemysłowa Izraela zwiększyła się na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat trzykrotnie, a liczba osób zatrudnionych w przemyśle wzrosła ze 125 tys. do 230 tys. Do najważniejszych gałęzi przemysłowych należą: przemysł chemiczny, petrochemiczny, metalowy, elektroniczny, produkcji fosforu, sprzętu elektrycznego oraz szlifowania diamentów (głównie na eksport). Izrael eksportuje swoje produkty przemysłowe do przeszło 100 krajów.

W ciągu najbliższych lat przewiduje się stały wzrost produkcji przemysłowej w wysokości 10 proc. rocznie. W 1970 r. Izrael ma osiągnąć całkowitą niezależność od zagranicy w dziedzinie gospodarczej.

Przemysł włókienniczy dostarcza materiałów wysokiej jakości



John McReynolds studiuje fizykę nuklearną.

STUDIA, MIŁOŚĆ I GWALT

Po przybyciu do Los Angeles rzuca się w oczy przede wszystkim ekstrawagancja kobiet: spódniczki już nie „mini”, ale „mini-mini”, spodnie ze złoczonej lamy, buty ze skóry lamparciej, włosy — różowe, zielone, niebieskie... Nikt się niczemu nie dziwi, nikt się niczym nie gorszy...

Jest to jednak tylko jedna strona medalu...

W LABORATORIACH UNIWERSYTECKICH

Wendie Johnston — lat 24, od trzech lat zamężna. Studiuje krew homarów. Zna dobrze język francuski. Nie lubi Johnsona i potępia agresję w Wietnamie.

Judy Davis, pragnie zostać nauczycielką języka francuskiego. Na uniwersytecie nie doświadczyła żadnych uprzedzeń rasowych. Tylko będąc we Francji nie mogła otrzymać pokoju ze względu na kolor skóry...

John McReynolds studiuje fizykę nuklearną. Za swoje prace otrzymuje rocznie 3.500 dol. Jest przeciwnikiem wojny z Wietnamem. „Nie mamy tam nic do roboty — oświadczam. Ja osobiście, odmówiłbym przyjęcia karty mobilizacyjnej”.

Studenci uniwersytetu Berkeley mają poważny stosunek do pracy, ale mają też wszelkie udogodnienia. Największym problemem jest znalezienie parkingu...

BRATERSTWO UNIWERSALNEJ MIŁOŚCI

„Gdybyśmy zostali przebudzeni, odczulibyśmy natychmiast całą okropność naszego otoczenia. Porzucilibyśmy narzędzia, pozostawilibyśmy pracownie, przestalibyśmy płacić podatki, wzgardzilibyśmy prawem...” Zdaje się, że cytowane słowa amerykańskiego pisarza Henry Millera znalazły uznanie i praktyczne zastosowanie w życiu licznych sekt, które rozpleniły się w Kalifornii.

W pobliżu Los Angeles żyją grupy młodych ludzi, którzy porzucili świat, aby uprawiać jakiś przedziwny mistycyzm. Cechuje ich gorliwość i egzaltacja. W ich wierzeniach można odkryć pierwiastki chrześcijańskie i buddyjskie. Poszczególne sekty przybierają nazwy niezbyt zrozumiałe dla normalnego człowieka np. — „Braterstwo uniwersalnej miłości”. Prawie wszyscy potępiają wojnę i są zdecydowanymi pacyfistami.



Wendie Johnston nie lubi Johnsona.

PIEKIELNI ANIOŁOWIE

Być w Kalifornii i nie widzieć „aniołów piekielnych” — „Nie chcemy mieć nic wspólnego z tymi szatanami — oświadcza szef policji w Los Angeles. Jeśli jest ich dwóch, trzech i są trzeźwi można jeszcze porozumieć się z nimi, jeśli jednak pojawią się w większej liczbie — są zupełnie niepoczytani. Czasami urządzają napady na wieś lub małe miasteczko. Obojętnie które. Wtedy niszczą wszystko, terroryzują mieszkańców, gwałcą dziewczęta... Pewnego razu w dwunastu, zaatakowali policjantów ochraniających antywojenną manifestację studencką. Mimo, że liczba policjantów była dwukrotnie wyższa sprawa nie była łatwa.”

Adwokat Casselman w San Francisco występujący w sprawach „piekielnych aniołów” zgodzi się na ułatwienie kontaktu.

Pewnego jesiennego przedpołudnia dziennikarz Cartier z „protekcijnym listem” adwokata Casselmana znalazł się w obliczu poszukiwanych „aniołów” w Oakland. Było ich dziesięciu rośli, brodatych, brudnych. Na ścianach mieszkania swastyki. Na kominku — kolekcja sztyletów i hatogów. Dwa ogromne psy czuwają przy drzwiach.

— Co za idiotyczna myśl przyszła wam do głowy, aby szukać protekcji tego pokatnego doradcy, który próbuje się zachowywać jakby był jednym z nas?

— I co wy chcecie wiedzieć o nas?

— Wszystko — odpowiada Cartier.

— A więc rozbieraj się. Musimy dokonać obrzędu wtajemniczenia. Będzie świetna draka.

— Zamknij się — przerywa drugi i — początkowo nieufnie wdaje się w pogawędkę.

„Piekielni aniołowie” — wypoczywają przed nowym wyczynem.



— Jestem Sonny Barger, lat 27. Wracam z więzienia, bo pewnemu facetowi wpakowałem dwie kule. Od dziesięciu lat jestem „piekielnym aniołem”. Jestem szefem naszej grupy. Rodzice moi rozwiedli się, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Prawdziwą rodzinę znalazłem wśród „piekielnych aniołów”.

— Skąd ta dziwna nazwa?

— Ponieważ brzydzimy się tym społeczeństwem, w którym nie można kiwnąć palcem, aby nie zwaliły się na kark gliny. Brzydzimy się społeczeństwem baranów. Niedgdy można było robić, co kto chciał. Prawdziwa wolność panowała wtedy, gdy powstawała nasza ojczyzna. Dziś wszystko jest obwarowane prawem...

Lubimy się wzajemnie. Statut nasz przewiduje wspólne spotkania przynajmniej raz w tygodniu. My jednak spotykamy się codziennie. Tylko przyjaźń się liczy. Nazywamy się „braćmi” i nigdy nie zdarzyło się, abyśmy w hójce z glinami zostawili naszego brata w ich rękach.

— Jeśli potrzebujemy pieniędzy hierzemy się za jakąś robotę. Niekiedy pracują nasze żony, przyjaciółki... Zresztą nam nie potrzeba wiele.

— Jakie są warunki przyjęcia towarzystwa „piekielnych aniołów”?

— Trzeba na to zasłużyć. Nieodowna jest dokładna znajomość motocykla. Wszyscy jesteśmy wspaniałymi mechanikami. Nasze Harley-Davidsony osiągają szybkość 200 km/godz.

Kandydata poddajemy haczej obserwacji w przeciągu 6 mies. do 2 lat. Później odbywa się głosowanie. Do przyjęcia wymagana jest jedno-myślność.

— Wszyscy twierdzą, że my kochamy się w gwałtach, a my po prostu lubimy życie męskie. Wolę zabić się na moim motorze jadąc 200 km/godz., niż umierać w pensjonacie dla starców. Nienawidzimy policji. Dobry policjant — to marny policjant. Czasami przebiegamy miarkę, ale nie wierzcie we wszystko, co o nas piszą. Gdyby tak było, gliny nie zostawiłyby nas na wolności.

— Swastyki? Nie, nie jesteśmy wielbicielami Hitlera. Używamy tych znaków ponieważ one oburzają poczciwców.

— Nie zgadzamy się z Johnsonem. On ośmiesza Amerykę. Wysyłamy tam chłopców, którzy dają się zabijać jak owce.

— Pisaliśmy do Johnsona i prosiłiśmy, aby posłano nas do Wietnamu jako jednostkę specjalną. Myślę, że Vietcong nie byłby rad z naszego przybycia. Ale Johnson radził nam wstąpić do armii. Można się uśmieć z tego. Wie przecież, że nie możemy tego uczynić, bo każdy z nas ma za sobą wyrok i więzienie.

Czy Barger wyznał wszystko?

Na pewno nie...

„Większość aniołów — pisał inny dziennikarz francuski (F. Corre) — pochodzi z najbiedniejszych warstw społeczeństwa... największą przyjemnością aniołów są rajdy. Gwiżdżąc na ograniczenia szybkości, banda rzuca się na drogi...”

Po przelecaniu na złamanie karku 100 czy 200 kilometrów, aniołowie zatrzymują się przy jakiejś wiosce. Kupują piwo, kładą się lub rozpalają ognisko.

Gdy noc zapadnie, rozrywki stają się mniej niewinne...

Nie wiadomo dokładnie, ilu jest „piekielnych aniołów”. Według jednych... razem ok. 8 tys., według innych źródeł jest ich bez mała 80 tys. Liczba średnia, około 30 tys. będzie zapewne najbliższa prawdzie”.



Miniatura przedstawiająca św. Mateusza pierwsza połowa XIV w. Fot. Kontynenty

Miniatury etiopskie

Około połowy IV wieku przywędrowało do Etiopii dziewięciu świętych mnichów z Egiptu, Syrii i Bizancjum. Założyli oni pierwsze klasztory, zgromadzili wokół siebie ludzi pragnących naśladować ich w życiu klasztornym nauczyli ich sporządzania na pergaminie odpisów ksiąg świętych i zdobienia ich iluminacjami. Tak powstały miniatury etiopskie.

Najstarsze dochowane miniatury pochodzą jednak dopiero z XIV w. a i tych jest niewiele. Wówczas bowiem sułtan Ahmed



Miniatura etiopska przedstawiająca św. Jana, pierwsza połowa XV w. Fot. Kontynenty

Gagne polecił zniszczyć wszystkie rękopisy. Po jego śmierci kopiści przystąpili do wyczerpanej pracy, aby naprawić wyrządzone szkody i straty. Malarstwo miniaturowe Etiopii opiera się na kanonach sztuki bizantyjskiej. Najważniejszą zasadą, której podporządkowuje się wszystko, jest dekoracyjność. Nie uznaje się perspektywy, głębi, ani też światłocienia.

Kogo reprezentuje pan K. Sitko?

Różne drogi wiedzą do zyskania rozgłosu — uczciwa praca, szlachetność, bohaterstwo i... podłość, oszustwo, zdrada. Tę drugą drogę wybrał pan Karol Sitko. Kiedy po zakończeniu wojny znalazł się w Stanach Zjednoczonych, doszedł widocznie do przekonania, że w „wolnym świecie” liczy się tylko forsa, że wszystko inne — zwłaszcza to, co na starym kontynencie nazywano dobrym imieniem, uczciwością nie ma żadnego znaczenia i postanowił robić forszę.

W Scranton udało mu się zdobyć zaufanie Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ks. dra L. Grochowskiego. P. Sitko grał wtedy rolę „żarliwego Polaka”, zatroskanego o losy rodaków w starej ojczyźnie, który tak wiele cierpieli w czasie wojny. Ks. Biskup o metrykę nie pytał, świadectw przynależności do Polskiego Narodowego Kat. Kościoła nie żądał i udaną ofiarność p. Sitko przyjął za dobrą monetę. Jako sekretarz Komitetu Pomocy dla Polski (American — Polish National Relief for Poland) p. Sitko przybył do kraju i nawiązał stosunki z odpowiednimi władzami, w których kompetencji leżało przyjmo-

wanie i rozdział darów amerykańskich. Już wtedy dały się zauważyć — jak stwierdza ks. bp T. R. Majewski, który zetknął się z p. Sitko zarówno podczas jego pobytu w Polsce jak i na terenie USA — jego hochsztaplerskie uzdolnienia i zapędy. Wkrótce ks. bp L. Grochowski odzegnał się od „gorliwego” rodaka, a w prasie Polskiego Narodowego Kat. Kościoła w USA ukazały się ostre artykuły, piętnujące przewrotną działalność p. Sitko.

Wówczas Sitko przedzierzgnął się w przedstawiciela jakiegoś „światowego” związku Ślązaków i rozpoczął „dialog” z rewizjonistami niemieckimi, sprowadzając do polskiego środowiska w Scranton osławionego p. Jakscha. Mimo odprawy, jaką otrzymał w Scranton, p. Sitko nie zaniechał swej niecznej roboty i jak informowało Życie Warszawy (Z.V.) próbuje „reprezentować” Górnoślązaków na zjazdach rewizjonistycznych ziomkostw.

Tu możemy już odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule. P. Sitko podsywa się tylko pod cudze barwy i sztandary. Reprezentuje zaś jedynie swój brudny, renegacki byznes.

D R A M A T R W A

Nie brak we Florencji ludzi, którzy w mule zalegającym nawiedzony powodzią obszar poszukują rzeczy zaginionych.

Pół roku minęło od tragicznej katastrofy, jaka nawiedziła Florencję. Uprzątnięto i oczyszczono ulice, zabezpieczono przed zniszczeniem wiele zabytków sztuki, starano się zaspokoić najpilniejsze potrzeby miasta i jego mieszkańców. Nie wszystkie jednak problemy udało się rozwiązać pomyślnie. Najwięcej kłopotów sprawia problem mieszkaniowy. Na skutek powodzi 430 rodzin straciło dach nad głową i to bezpowrotnie. Rodziny te znalazły się w większości wypadków w budujących się nowych blokach. Nie było to wyjście idealne. Bloki nie były jeszcze wykończone. Ze ścian dobywała się wilgoć. Nie było światła, ani wody. Nie było szyb w oknach. Nikt jednak wtedy nie narzekał. Najważniejsze, że był dach nad głową. Obecnie domy zostały wykończone, ale jednocześnie zamieszującym je rodzinom grozi ponownie bezdomność. Bronią się, protestują, ale są bezradni wobec twardego prawa ustroju, które głosi, że kto płaci, kto ma pieniądze — ten ma prawo. A więc inni mają prawo do mieszkań.

A ci, mieszkańcy najbiedniejszych dzielnic — Gavinana, Santa Croce, San Frediano? Ci — nie mają czym płacić. Mieszkania są drogie. Katastrofa, która nawiedziła miasto, przyczyniła się do wzrostu spekulacji. O pracę trudno. 25 — 30.000 lirów, które wypłacono najbardziej potrzebującym w formie zapomogi nie rozwiąże sprawy mieszkania.

Dramat trwa.

W ich oczach widnieje jeszcze przerażenie...



Na temat ostatniej wojny napisano już bardzo dużo. Historycy, kronikarze, uczestnicy bitew, wielcy dowódcy i szeregowi żołnierze ujawnili przed nami wiele fascynujących przykładów bohaterstwa, w walce z armiami hitlerowskimi, okupującymi w owe lata wiele krajów Europy. I chociaż od owych czasów minęło już prawie ćwierć wieku, dzieje wojny kryją w sobie wiele tajemnic, zawartych w dokumentach archiwalnych, które z różnych przyczyn nie ujrzały jeszcze światła dziennego.

Epizody walk kojarzą się nam zawsze z przysłowiowym huraganowym ogniem artyleryjskim, detonacją bomb, szkwałem ognia i nieludzkim wręcz wysiłkiem.

Mało kto jednak wie, że w drugiej połowie 1941 roku między jednostkami radzieckimi a oddziałami hitlerowskimi doszło do jedyne — podkreślam jedyne — starcia, w czasie którego na próbę wystawione zostały nie środki ogniowe walczących, czy umiejętności taktyczne dowódców, ale po prostu psychiczna wytrzymałość tysięcy żołnierzy.

W pierwszych dniach września 1941 roku grupa wojsk radzieckich zajęła linie obronne na południowy zachód od Spas-Demieńska. Nad polami unosił się niesamowity żar. Słupek rtęci wskazywał w cieniu 28 stopni C. Na froncie panowała cisza. Czwarły dzień trwała przerwa w walkach. Do tej pory wojska radzieckie zdążyły zadać poważne straty oddziałom hitlerowskim na przedpolach Rostawla. Korzystając z przerwy w działaniach oddziały krzątały się robiąc porządki w okopach.

Samopoczucie żołnierzy było doskonałe, a jednak wszystkich nękała jedna myśl: wojna toczy się już trzeci miesiąc, a inicjatywa wciąż znajduje się w rękach wroga. Siedzimy w okopach i wciąż czekamy, kiedy znowu przyjdzie natarcie. Ponadto brak amunicji — zaczyna liczyć się każdy pocisk.

Zwiad z pierwszej linii obrony donosi o dużej koncentracji Niemców w rejonie Stodoliszc. Generał Piaskow, dowodzący wojskami w tym rejonie, powrócił ze sztabu 43 Armii, gdzie wysłuchał informacji dowódcy — generała Gołubiewa o sile ogniowej oddziałów artyleryjskich. Generał Piaskow miał wrażenie, że w sztabie panuje podniecenie. Wkrótce sytuacja wyjaśniła się. O godzinie 7 rano lotnictwo i artyleria niemiecka zaczęły bombardować pozycje wojsk radzieckich. Artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła dwa samoloty. Innych strat nie było. W pół godziny po tym ataku, na horyzoncie w odległości około 6 kilometrów od pierwszych linii obronnych oddziałów radzieckich, pokazali się Niemcy. Dowódcy jednostek podnieśli lornety do oczu. Polami zbliżała się dywizja SS-owców, ale szyk jej był tak dziwny, że w pierwszej chwili trudno było zrozumieć na czym polega ten manewr. W odróżnieniu od normalnych ataków, które Niemcy przeprowadzali zawsze tymi samymi metodami, obecna kolumna wroga nacierała półtorakilometrowym frontem. SS-owcy szli szachownicą z dużymi przerwami w szeregach. Ubrani byli w czarne mundury, w pasy z koalicijkami, na głowach mieli czapki garnizonowe, a nie hełmy. Za pasami zatknięte granaty, automaty przewieszane przez ramię, maszerowali w naszą stronę wysoko podnosząc nogi. Zupelnie, jak na defiladzie. Przed kolumnami wojsk posuwały się wozy pancerne z łoskotem, od którego bolały uszy. Przez szkła peryskopów widać było SS-owców, siedzących na wozach z portretami Hitlera w ręku. Nie ulegało wątpliwości — hitlerowcy przystąpili do psychicznego natarcia.

Na skrzydłach tej dziwnej kolumny sunęły czołgi. Za nimi, skokami przesuwały się grupki pieszych żołnierzy. W tym momencie nieprzyjaciel wznowił silny ogień artyleryjski, a lotnictwo ponownie przystąpiło do akcji. Odpowiedziała im artyleria radziecka. Kilka wozów pancernych zostało

uniemożliwionych. Wskakujących z pionących maszyn Niemcy parli dalej naprzód. Towarzyszyło im przeraźliwe wycie syren. Pole walki z minuty na minutę przekształcało się w przeraźliwe widowisko. Płonące czołgi, trupy padają pokotem, ale nie bacząc na to czarna lawina SS-owców sunie do przodu. Nie zmieniając szyku, wysoko unosząc nogi nad trupami, Niemcy defilują dalej, idąc do ataku.

Odległość między Niemcami a oddziałami radzieckimi maleje. Widać już wyraźnie twarze SS-owców. Walka zbliża się do punktu kulminacyjnego, niektórych żołnierzy zaczynają zawodzić nerwy. Niemcy mieli zdecydowaną przewagę, a żołnierzom radzieckim śmierć zaczynała zaglądać prosto w oczy. W odległości 2 kilometrów od bezpośredniej linii starcia czołgi niemieckie rozpoczęły manewr okrążający.

W tej najbardziej krytycznej chwili walki, kiedy zdawało się, że los oddziałów radzieckich jest przesądzony, na pierwszą linię obrony w tumanach kurzu wtoczył się gazik. Wskoczył z niego dowódca Armii, generał Gołubiew i członek Rady Wojennej Armii, generał Szebalow. W tej samej chwili w rowach strzeleckich rozległa się komenda Gołubiewa: „Trzymać się mocno, nadchodzą posiłki”. W kilka minut potem na linię obrony przybył również dowódca artylerii Armii — generał Taranowicz. Z miejscą zajął się udzieleniem pomocy w organizacji stanowisk ogniowych. Wszystko to trwało zaledwie kilka minut. Wierzyliśmy słowom generała Gołubiewa, ale w duchu mieliśmy obawy czy pomoc nadejdzie w porę.

Nagle, w tej samej chwili, kiedy padały gorączkowe słowa ostatnich rozkazów, usłyszeliśmy z daleka pieśń. Nadchodzące dźwięki pieśni zrobiły na nas piorunujące wrażenie. Czyżby halucynacje?... Z drugiej strony słychać było dzikie wrzaski Niemców: „Russ kaput”. Mieszaly się one ze zbliżającą się coraz bardziej pieśnią „Sziroka strana maja radnaja”. Po chwili pieśńniosła się wyraźnie nad głowami żołnierzy siedzących w okopach. Nie ulegało wątpliwości, że zbliża się do nas wielotysięczny chór, świeżych, wypoczętych żołnierzy spieszących nam z odsieczą.

Były to oddziały dywizji strzeleckiej pod dowództwem pułkownika Mironowa, która aż z dalekiej Syberii przybyła kilka dni temu do dyspozycji dowódcy 43 Armii.

Generał Piaskow ze swego punktu dowodzenia zobaczył zbliżające się w szyku identycznym jak Niemcy, ale bardziej szerokim frontem — oddziały gwardyjskie pułkownika Mironowa. W środku tej kolumny powiewał sztandar dywizji. W tym samym czasie artylerzyści z flanków zaczęli huraganowym ogniem zasypywać kolumny niemieckie. Kiedy minęli nasze okopy, żołnierze pułkownika Mironowa przetrzucili automaty na rękę i maszerując spłynęli ogniem w stronę SS-owców. Kiedy szeregi atakujących i kontratakujących zbliżyły się jeszcze bardziej, z miotaczy ognia trysnęła lawina płomieni. Nie bacząc na to, rozwścieczeni Niemcy kontynuowali atak.

Ucichł wrzask SS-owców, zamilkły również słowa pieśni żołnierzy radzieckich. Nie słychać już było wycia syren. Szeregi walczących zwały się, zaczął się bój na bagnety. Chwile napięcia wydawały się przeciągać w nieskończoność. Niewielu SS-owców uszło z życiem z tej walki. Bez wysokich czapek garnizonowych Niemcy wydawali się niżsi. Na polu walki poniewierały się wdeptane w ziemię plakaty wroga, wzywające żołnierzy radzieckich do poddania się, i strzępy portretów Hitlera.

Tak zakończył się jedyny na froncie wschodnim atak psychologiczny hitlerowców.

SPADKOBIERCY MOWY CHRYSTUSA PANA

Jakim językiem mówił Chrystus, gdy nauczał tłumy, wędrujące za Nim przez Palestynę? W jakim języku było wygłoszone np. kazanie na górze?

Nie w języku hebrajskim, który już wówczas był językiem ksiąg świętych i kapłanów i nie po łacinie, bo łacina była językiem okupantów. Chrystus mówił językiem aramejskim. Był to język proletariatu palestyńskiego, amhaarezów — jak sami siebie zwali — syryjskich. Język, którym mówiono wówczas od Morza Śródziemnego aż po Mezopotamię.

Historię tego języka, jak i historię Syryjczyków, narodu, który język ten upowszechnił w ostatnim stuleciu przed Chrystusem — można by zamknąć w wielkim tomie. W tym miejscu podamy tylko istotne fakty.

Syria i obszar językowy aramejski był niszczone od czasów Aleksandra Wielkiego przez różnych najeźdźców jak: Greków, Rzymian, Bizancjum, przez Mongołów, przez islam, przez krzyżowców i na ostatku przez armie kolonizatorów francuskich i angielskich.

Ale gdy kolonizatorzy europejscy zdobywali Syrię, Mezopotamię i Palestynę — po języku aramejskim w tych stronach zostały niktne ślady. Syryjczycy, mimo że wcześniej przyjęli chrześcijaństwo, bo w ciągu stu lat od śmierci Chrystusa — to już w roku 424 po Chrystusie oderwali się od Rzymu. Przyjęli najpierw nestorianizm, a później utworzyli kościół perski obrządku syryjskiego, który swymi wpływami obejmował Syrię, Mezopotamię, sięgał Chin, Arabii, nawet Cejlonu.

Najazd Mongołów w końcu XI wieku rozniósł na kopytach końskich całą świetność owego kościoła i organizacji religijnej. Islam dokończył dzieła zniszczenia wszystkich kościołów chrześcijańskich na terenach, które podbił.

Dziś patriarcha asyryjski, spadkobierca wielkiego kościoła nestorianów syryjskich w



Bardzo oryginalna jest architektura klasztorów, która ze sztuki bizantyjskiej zapożyczyła tylko kopułę nawy głównej.

Azji Mniejszej — rezyduje w Mossulu, gdzie jego wyznawcy mają tylko jeden kościół. Jest ich tam zaledwie półtora tysiąca.

Drugie półtora tysiąca żyje w Dafni, gdzie gromadzi się wokół jednego z najpiękniejszych w Azji Mniejszej kościołów, z którego reprodukuje ilustracje do tego artykułu.

To są właśnie spadkobiercy języka, którym mówił Chrystus Pan. Te trzy tysiące ludzi, Aisorowie, jak zwą się dziś sami, mówią prastarym narzeczem wschodnio-aramejskim, oczywiście w domu, w kościele, używają tego języka w liturgii. Z obcymi jedni mówią — nowoperskim, drudzy — kurdyjskim. Przez ostatnie sto lat Kurdowie wypędzali Aisorów do Persji, to znów Persowie, po opanowaniu sytuacji na pograniczu — przesiedlali ich do Turcji.

Rząd turecki wreszcie docenił w ostatnich latach oryginalność tej wysepki aramejskiej. Ludzie, którzy mówią językiem „proroka Chrystusa” cieszą się dużymi względami. Czy dlatego, że uważają się za jedynych przedstawicieli prawdziwej wiary Chrystusowej, czy dlatego, że są najlepszymi wytwórcami dywanów? Trudno powiedzieć, niemniej jednak są zwolnieni od podatków, służby wojskowej i kosztów utrzymania dróg, od czego nie są wolni rdzenni Turcy.

Aisorowie głoszą, że Chrystus kazał im opuścić Palestynę zaraz po swojej śmierci, usłuchali go i dlatego ocalili zarówno przed inwazją rzymską po powstaniu Bar Kochby,

jak i przed napadami Mongołów i mahometan.

Mimo, że uważają się za najlepszych chrześcijan — zwłoki zmarłych wynoszą na „Wieżę Milczenia”, gdzie sępy objadają nieboszczyka aż do kości. Ale tak czyniono w tych stronach od trzech tysięcy lat, bo od czasów Zoroastra...

Są uczciwi, jak i mahometanie, którzy ich otaczają i podobnie jak mahometanie nie uważają za żaden grzech zabójstwa z zemsty lub popełnionego w obronie honoru.

Aisorowie wierzą, że gdy będzie koniec świata — Chrystus przybędzie po nich osobiście i zabierze do nieba wszystkich, z wyjątkiem tych, którzy pełnią urzędy tureckie lub funkcje publiczne. Ci będą pozostawieni na ziemi, a więc jak w piekle, bo piekła — twierdzą Aisorowie — właściwie nie ma.

Trzy lata temu zmarł H'ati k'hali, jedyny człowiek, który pisał w języku aramejskim wiersze, wierszowane dramaty o problematyce religijnej oraz nowoczesny komentarz do czterech Ewangelii. Na razie cała jego twórczość spoczywa w rękopisach w muzeum w Dafni.

JADWIGA PIECHOCKA



OGŁOSZENIE

Jeszcze jest do nabycia!

Kalendarz Katolicki na rok 1967 — 15,— zł

o r a z

Polska, kraj tolerancji religijnej — 12,— zł.
Mroki rozjaśniają się — 10,— zł.
Trzynasty stopień wtajemniczenia — 5,— zł.
Nam zapomnieć nie wolno — 15,— zł.
Historia papieżstwa — 35,— zł.
Sprawa Kościoła Narodowego — 30,— zł.
Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu — 12,— zł.

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub po uprzednim nadesłaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Ród Pizarrow

I znowu pogoń za złotem

Almagro podzielał obiekty Francisca. Na razie Pizarro niech się nie pokazuje w Panamie. Kto wie, jaka będzie reakcja straszego starucha, kiedy się dowie, że ze 184 uczestników wyprawy pozostało ledwie pięćdziesięciu. Złotem wprawdzie uda się zapewne ulagodzić gniew Pedrariasa, już to jakoś Almagro z Luquem zalatwia. Lepiej wszakże niech Pizarro, głównie odpowiedzialny za straty, nie staje chwilowo przed gubernatorem.

I Almagro, zabierając z sobą cały łup, płynie do Panamy.

W przestronnej, drewnianej katedrze, mimo płomienia grubych gromnic. półmrok. W powietrzu unosi się wątlwy dym kadzidła. Przy wielkim ołtarzu ksiądz w górę podnosi biały krzątek. Mruczy coś po łacinie i ostrożnie tamie hostię na trzy równe części. Pizarro, Almagro i sam kapłan biorą w usta kruchliwy oplatek. Trzy pary dłoni nakładają się na siebie. Padają uroczyste, solenne słowa przysięgi:

— Jak cudem świętej Eucharystii cząstkę ciała Chrystusa w hostię przemienioną pospółto spożyliśmy, tak przysięgamy: ziemię, ludzi, złoto, srebro, szlachetne kamienie, cały zdobyty łup w kraju Biru dzielić równo między nas trzech. Tak nam dopomóż Bóg. Amen!

Przyjaciele kornie uderzają czołem o chłodny kamień posadzki.

Jak przewidywał Almagro opory Pedrariasa dało się złotem skruszyć. Chytry gubernator wszakże kazał sobie wypłacić tytułem odszkodowania za nieistniejący udział tysiąc pesos de oro. Sumę, która po wyekwipowaniu paru statków, wyczerpała całkowicie fundusze dyspozycyjne spółki. Przyjaciele byli więc znowu zupełnie golcami. Ale przed nimi leżała kraina nadziei.

Znakomity żeglarz Bartolomé Ruiz, Andaluzyjczyk z Moguer, pilotuje małą eskadrę. Almagro wskazuje drogę. Prosto do rzeki San Juan, krańcowego punktu jego pierwszej wyprawy. W nadrzecznej osadzie Hiszpanie biorą sporo żywności i pokaźny łup w postaci złotych ozdób, turkusów i szmaragdów. Mieszkańcy o skierujących szeroko rozdętych nozdrzach i skąpej nad wyraz odzieży lubują się w błyskotkach, są dzicy i urogo do białych przybyszów nastawieni.

Prowadzą żywot częściowo nadrzeczny, a miotane przez nich z góry pociski zadają straszliwe rany. Z wypowiedzi jeńców wynika, że dalej na południe ciągną się ludne osady, a w górę rzeki także nie trudno jest o żywność.

Pizarro nie czeka na rady. Almagro ze zdobytym łupem wróci do Panamy. Kupić żywność, proch, jak najwięcej broni palnej i co się da koni. Ruiz z niewielką załogą niech spenetruje dalej wybrzeże. Francisco sam z resztą ludzi poczeka tu na towarzyszy, na szalupach spróbuje przedrzeć się w głąd ładu korytem rzeki. Schadzka na wybrzeżu za dwa miesiące.

W. K. OSTERLOFF

Filatelistyka dla wszystkich



REDAKCJA
Tygodnika "KRYŻÓWKA"
ul. Wilcza 31

Kwiecień obchodzony jest tradycyjnie jako Miesiąc Pamięci i Międzynarodowej Solidarności Bojowników Ruchu Oporu. W pałacu środków użytych dla oddania hołdu bohaterom tamtych tragicznych czasów i dla ostrzeżenia żyjących — nie zabrakło znaczka pocztowego, tego

milionowego mikroplakatu. Pocztę wielu krajów emitowały specjalne serie znaczków dla upamiętnienia „pomników walki i męczeństwa”. Przypomnieć tu można serie wydane przez NRD, Francję, Belgię, Czechosłowację. Poczta Polska wielokrotnie poświęciła znaczki i serie tej wielkiej problematyce. Już w roku 1946 ukazał się znaczek przedstawiający obóz śmierci w Majdanku. W roku 1947 ukazują się dwie ilustrowane karty pocztowe dla uczczenia zamęczonych w obozie zagłady w Oświęcimiu. Na znaczkach widać, na ilustracjach — wejście do obozu ze słynnym napisem: „Arbeit macht frei” i strażnica obozowa. Kolejna karta pocztowa wydana w 1960 r. popularyzuje Muzeum w Oświęcimiu-Brzeziuce.

W roku 1962 rozpoczyna Poczta Polska wydawanie wieloletniej emisji „Pomniki Walki i Męczeństwa”. W trzyznaczkowej serii uczczono pamięć ofiar Oświęcimia, Majdanka i Treblinki. Druga część tej emisji, wydana w 1964 roku, obejmuje pięć znaczków, które przedstawiają Krzyż Virtuti Militari przyznany bohaterom obrońcom poczty gdańskiej, pomnik na Westerplatte, projekt pomnika w Bydgoszczy („Bydgoska Nike”), forsowanie Odry i bitwę pod Studziankami. Znaczki z lewej i prawej strony arkusza mają przyciesz-

kę z napisem: „Walka i męczeństwo Narodu Polskiego w latach 1939-1945”. Trzecia część omawianej edycji ukazała się w 1965 roku i składa się z trzech znaczków przedstawiających: pomnik bohaterów walk wyzwolenczych Ziemi Kieleckiej, pomnik pamięci zamordowanych przez hitlerowców w Płaszowie i pomnik ofiar w Chełmnie nad Nerem. Kolejną emisję z tego cyklu wydała nasza poczta 10 bm. Znaczki pokazują międzynarodowy pomnik wzniesiony w Oświęcimiu-Manowicach i pomnik w obozie głównym Oświęcimia. Ponadto na trzecim znaczku umieszczono odznakę opiekuna miejsc pamięci narodowej. W roku bieżącym i październiku wejdzie do obiegu dalszych 7 znaczków z tego cyklu. Znaczki te niosą po całym świecie prawdę o tamtych czasach, zmuszają do refleksji. Dziś pokazujemy w naszym kąci kopertę pierwszego dnia obiegu (FDC) wydanej ostatnio emisji.

W. G., b. więzień Oświęcimia

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI T. Ł. — GOSTYŃ — Może Pani wystąpić do sądu o pozbawienie męża samodzielnego zarządu majątkiem wspólnym. Może też Pani wystąpić do sądu o wyłączenie wspólności majątkowej.

Są to sprawy prawnie skomplikowane i winna Pani skorzystać z pomocy adwokata z Zespołu Adwokackiego w Tychach.

Winna Pani w każdym razie szukać pomocy w Radzie Zakładowej miejsca pracy męża. Jeśli mąż trwoni zarobki na alkohol ma Pani prawo żądać, aby część, a nawet cała pensja męża była wypłacana do Pani rąk. Żądanie takie musi być skierowane do sądu.

Może też Pani wystąpić do sądu o alimenty, jeśli mąż uchyla się od obowiązku świadczeń na utrzymanie rodziny.

PAN S. W. — WITOWO — Może Pan wystąpić do sądu przeciwko pracodawcy o rentę wyrównawczą i z roszczeniem odszkodowawczym jeśli wypadek przy pracy nastąpił z winy pracodawcy, to znaczy, że powodem wypadku było niezachowanie przez pracodawcę przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) zarządza diecezją, 6) podgryza korzenie roślin, 9) liczbowa gra towarzyska, 10) nie jedna na szlaku kolejowym, 11) brzeszcot białej broni, 14) między Półwyspem Apenińskim a Półwyspem Bałkańskim, 16) składa się ze 150 pieśni religijnych, 17) chodził w habicie, 20) miara długości, 22) duże pomieszczenie, 23) dowód niewinności w procesie sądowym, 24) zemsta, 25) domena Chronosa, 27) legenda, objaśnienie, 30) wierzy w przeznaczenie, 32) sień, 34) rodzaj wyższej uczelni, 37) sprzątnię kawiarniany, 38) czynność typowa dla mleczarni, browaru, 39) działalność, 40) nasza eks-stolica, 41) zazwyczaj z morałem.

PIONOWO: 2) zamknięty zakład wychowawczy, 3) pracownik gastronomii, 4) zamiary, 5) ruchome połączenie kości, 6) łąka świeżo skoszona, 7) parcela, 8) mieszkanca Wysp Brytyjskich, 12) miasto powiatowe na linii Warszawa — Kielce, 12) mebel, 15) dziejopis, 16) przedstawienie sceniczne bez słów, 18) siostra Balladyny, 19) termin zapańniczy, 21) dostojnik abisyński, 22) liczba, 25) dawna czapka wojskowa, 26) wielbiciel, 28) pierwsze przedstawienie jakiejś sztuki, 29) maść konia, 30) małe krzeselko z poręczami, 31) listopadowy śolenizant, 33) część palta, 35) biblijny statek, 36) sędziowie Juhasów.

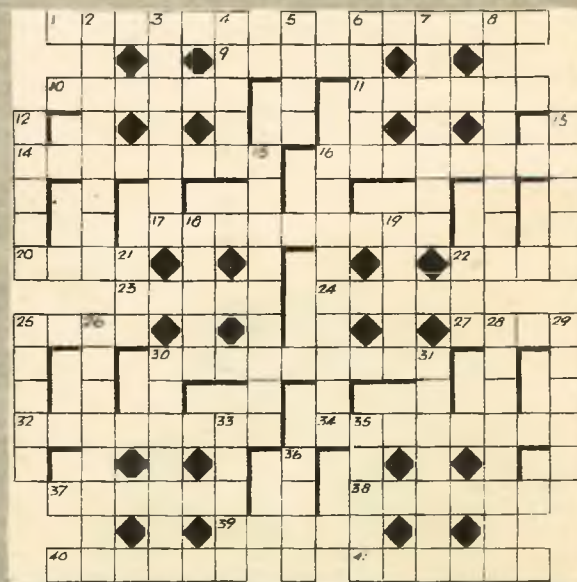
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 21”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: KRAWAT.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

POZIOMO: kodeks, Berlin, wasal, kakao, agawa, Ob, oko, mi, rata, brat, Poe, Ewa, Raba, wyka, on, Ilí, Al, Nil, Amado, rondo, Sodoma, Skarga. PIONOWO: kawior, dysk, kula, elka, luka, neolit, brak, gobelin, wodewil, Baran, zapal, obawa, Matka, romans, Aldona, liga, jard, knur, osm, rok.

Nagrodę, w postaci 6 CHUSTECZEK DO NOSA, wylosował p. Jerzy Niziołek, Kraków, ul. Królowej Jadwigi 140A.

KRYŻÓWKA Nr 21












NASZA RODZINKA

Wycieczka z przygodami

Bez względu na pogodę urządzimy wycieczkę do lasu. Potrzebna nam tylko zwykła kostka do gry i kolorowe kawałki kartonu, które każdy gracz będzie przesuwiał po kwadratach wzdłuż żółtego paska. Po drodze czekają różne przygody.

- 4 — Spotykamy sarnę, nie ploszymy jej, uzyskujemy prawo do dodatkowego rzutu kostką.
 - 9 — Zawilec, kwiat chroniony — nie zrywamy go, w zamian posuwamy się dodatkowo o 10 kratek naprzód.
 - 14 — Rezerwat — za wejście ponosimy karę, tracimy dwa kolejne rzuty.
 - 20 — Spotykamy modrzew, uzyskujemy prawo do dodatkowego rzutu.
 - 25 — Szlak turystyczny — przesuwamy się od razu na kwadrat 33.
 - 32 — Niebacznie wchodzimy w sadzonki, za karę cofamy się na kwadrat 22.
 - 43 — Poplątane ścieżki leśne, błądzimy, tracąc dwa kolejne rzuty.
- Wygrywa ten, kto pierwszy znajdzie się na leśnej polanie.

19	18	17	16	15	REZERWAT WSTĘP WZBRONIONY	13
	37	36	35	34	33	12
21	38		45		11	
22	39		44	31	10	
23	40	41	42		30	
24		26	27	28	29	8
1	2	3		5	6	7

Historia ta wydarzyła się w bardzo odległych czasach. Istniała wtedy czarodziejska rzeka, która przywracała ludziom młodość. Rzeka ta płynęła w Nowej Gwinei i nazywała się Flaj. Wszyscy mieszkańcy wyspy znali jej czarodziejską moc. Znała ją również prześlizczona dziewczyna imieniem Dandaj.

Pewnego razu Dandaj spotkała starą kobietę, o której mówiono, że potrafi rozmawiać z wodą, wiatrem i ptakami. Staruszka popatrzyła uważnie na roześmianą dziewczynę i powiedziała jej:

— Śmiesz się, moja piękna Dandaj, ale pamiętaj, lata mijają i zabierają ludziom ich radość i urodę. Spójrz na mnie, na moją pomarszczoną twarz. Ty również będziesz kiedyś tak wyglądała.

Dandaj wybuchnęła śmiechem. Zapomniała chyba o istnieniu Flaj. Przecież ta cudowna rzeka w każdej chwili będzie mogła przywrócić mi młodość. Nigdy nie będę do ciebie podobna, nigdy!

Wkrótce dziewczyna wyszła za mąż. Musiała teraz troszczyć się o męża, pomagać mu w pracy, wychowywać dzieci. Urodziła ich sześcioro. Ale los jakby uwziął się na rodzinę Dandaj i zaczął na nią zsyłać nieszczęścia. Najstarsze dziecko zapadło na nieuleczalną chorobę i umarło. Drugie ukąsił śmiertelnie jadowity gad. Trzecie zatęchło w falach bystrego wody. Czwarte zablądziło w dżungli i nigdy już z niej nie powróciło. Piąte dziecko udusiło się w czasie pożaru. Pewnego dnia nie wrócił do domu także mąż. Przygniotła go, podczas wycięcia drzew, palma kokosowa.

Dandaj pozostał więc tylko najmłodszy synek, Lejtuk. Matka nie widziała poza nim świata, ale niewiele czasu mogła mu poświęcać, gdyż od świtu do nocy pracowała w polu, by utrzymać przy życiu siebie

MATKA i dziecko

Legenda z Nowej Gwinei

i dziecko. Siły opuszczały ją coraz bardziej. Czuli, że zbliża się starość.

— Lejtuk ma dopiero sześć lat. Długo jeszcze będzie potrzebował mojej pomocy — pomyślała pewnego dnia Dandaj. — Muszę pójść nad czarodziejską rzekę i prosić ją o przywrócenie młodości.

Daleka i trudna była droga. Ale wreszcie kobieta dotarła do celu.

— O święta rzeko, nie odmawiaj mi swojej pomocy — szepnęła Dandaj nad brzegiem i ufnie zanurzyła się w lodowatej wodzie. — Wróc mi młodość, wróc mi szczęście, tyle się już w życiu naciępięłam...

Zahuczła rzeka, wzburzyły się jej fale i okryły postać kobiety. Gdy po chwili opadły, wyszła z wody młoda, niezwykle piękna dziewczyna.

— Dziękuję ci, cudowna rzeko — zawołała uszczęśliwiona Dandaj. Powrotną drogę odbyła znacznie szybciej, gdyż była młoda i nie odczuwała zmęczenia.

Na progu chatki siedział mały Lejtuk.

— Jestem, syneczku — zawołała na jego widok.

— Mamusia! — chłopczyk zerwał się i za-

czął biec w jej kireunku. Nagle jednak zatrzymał się.

— Myślałem, że to moja mama. Ale ty nią nie jesteś. Moja mama ma siwe włosy i zmarszczki na twarzy. Jest taka piękna, najpiękniejsza na świecie.

— Ależ, kochanie, to ja jestem twoją mamą. Rzeka Flaj wróciła mi młodość, dlatego tak wyglądam.

Dandaj uczuła dotkliwy ból w sercu — przecież tylko dla niego, dla swojego synka chciała być znowu młoda i piękna.

Więść o przeobrażeniu Dandaj szybko rozeszła się po okolicy. Na jej cześć rozpalono ognisko i urządzono tańce. Tylko mały Lejtuk nie okazywał radości. Był zamyślonny, często poplakał; tęsknił za swoją starą matką.

— Co robić z tym dzieckiem? — Dandaj męczyła się całymi dniami. Wreszcie zdecydowała się.

Znowu pobiegnę nad rzekę Flaj.

— Dziękuję ci, wielka rzeko, za dar młodości — powiedziała stanąwszy nad jej brzegiem. — Dziś przychodzę, by ci go zwrócić. Ty, mądra rzeko, Flaj, zrozumiesz na pewno, że miłość do dziecka więcej dla matki znaczy niż młodość i uroda. Proszę cię, przywróc mi moją dawną postać.

Rzeka zahuczła i wysoko uniosła swoje fale. Po chwili opadły one z powrotem i odstoniły starą, zmęczoną kobietę. Dandaj wyszła z wody, pokłoniła się rzece i wróciła do domu.

Z chatki wybiegł jej na spotkanie mały synek.

— Mamusiu, jakże długo cię tu nie było!

— Ale teraz już na zawsze z tobą zostanę — szepnęła Dandaj.

Od tego czasu rzeka Flaj utraciła swoją czarodziejską moc. Nikomu już potem nie wróciła młodości.

Czy wiecie, że...

W ruinach sumeryjskiego miasta Nippur (Azja) znaleziono kamienną tabliczkę, na której 5 000 lat temu jakiś lekarz spisał różne lekarstwa i podał sposoby ich przyrządzania. Jest to najstarszy znany uczyonym zapis z dziedziny lecznictwa.

DZIEŃ MATKI

CHŁOPIEC

Jest takie słowo, słowo jedno, przy którym inne słowa bledną.

DZIEWCZYNA

Słowo — jak słońce jaśniejące, co wszystkie inne słowa gasi.

CHŁOPIEC

Słowo z muzyki i z uśmiechu, z zapachu kwiatów i nut ptasich.

DZIEWCZYNA

Słowo — co nigdy nie zawodzi, wierne i czułe do ostatka.

CHŁOPIEC

Najbliższe sercu, najpiękniejsze...

RAZEM

Jedno jedyne słowo — MATKA!

W łódzkiej palmiarni hoduje się krzewy kawowe. Kwitną one tam i co roku owocują. Tej wiosny owoców było wyjątkowo dużo. Dojrzałe owoce mają kolor czerwony. W każdym z nich znajduje się po dwa ziarenka kawy.

*

Mieszkańcy wybrzeży Afryki twierdzą, że istnieje 99 sposobów użytkowania palmy kokosowej. Niedojrzałe orzechy palmy dają kwaśny, orzeźwiający napój, dojrzałe — mleko kokosowe. Z orzechów kokosowych wyciska się też olej jadalny, który służy również do wyrobu mydła. Same zaś jądra orzechów smaży się jako konfiturę. Z włókien liści robi się ubrania, maty, sznurki oraz papier. Z lupin orzechów wyrabiają krajowcy naczynia, z pni palmy budują domy i robią różne sprzęty.

*

5 000 lat temu w starożytnym Egipcie za wykonaną pracę płacono bochenkami pszennego chleba. Bochenki miały różne rozmiary i kształty. Uczeni znaleźli je w staroegipskich grobowcach. Zmarłych grzebano razem ze sprzętami, ozdobami i pożywieniem, wierzone bowiem, że i po śmierci będzie to człowiekowi potrzebne.

*

Na podstawie obliczeń stwierdzono, iż co roku od ukąszenia jadowitych zmija umiera na całym świecie 30—40 tysięcy ludzi. Najwięcej wypadków tego rodzaju zdarza się w Azji. Liczba ofiar dochodzi tam do 25 tysięcy. Najbardziej jadowitą zmiąją jest indyjska kobra — „naja-naja”.

SYNOWIE

Dwie kobiety czerpały wodę ze studni. Podeszła do nich trzecia. I siwy staruszek usiadł obok na kamieniu, żeby odpocząć.

Mówi jedna kobieta do drugiej:

— Mój syn jest silny i zręczny, nikt mu nie da rady.

— A mój śpiewa jak słowik, nikt nie ma takiego głosu — mówi druga.

A trzecia milczy.

— A dlaczego ty nic nie mówisz o swoim synku? — pytają sąsiadki.

— Co mam o nim mówić! — mówi stara kobieta. — Nic w nim nie ma osobliwego.

Nabrały kobiety pełne wiadra i poszły. A staruszek za nimi. Idą kobiety i zatrzymują się raz po raz. Bolą je ręce, bolą plecy, i woda z wiader się rozlewa.

Nagle trzech chłopcy wybiegają naprzeciw.

Jeden kozła fika, na głowie staje. Podziwiają go kobiety. Drugi piosenkę śpiewa, pięknie jak słowik — aż zaśłuchały się kobiety.

A trzeci podbiegł do matki, wziął od niej ciężkie wiadra i sam poniósł.

Pytają kobiety staruszka:

— No cóż? Jak ci się podobają nasi synowie?

— A gdzież oni? — odpowiada staruszek. — Ja tu widzę tylko jednego syna.

W. OSIEJEW

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Stała Czytelniczka z Pszowa. — 1. Tytuł „Matka Boża” określony na kilku soborach naprawdę ekumenicznych (całego chrześcijaństwa) w V i VI wieku wcale nie mówi o tym, że Maryja urodziła Boga, ponieważ Bóstwo nie mogło mieć początku ludzkiego. Natomiast tytuł ten mówi o tym, że jedna Osoba Boska (Syn Boży) w pewnym czasie (około dwóch tysięcy lat temu) do swej Boskiej natury przybrała sobie naturę ludzką, a wzięła ją z niewiasty imieniem Maryja. Odtąd cokolwiek robiła owa Osoba Boska w ludzkiej naturze, było Boskie, gdyż za czyny odpowiada osoba, nie zaś natura. Stąd mówimy, że Bóg się narodził, Bóg umarł, Bóg cierpiał, Bóg chodził po ziemi. Jeżeli jest Boże Narodzenie, to dlaczego nie może być Matki Bożej?

Biblijne wyrażenie „niewiasta” nie oznacza lekceważenia, lecz odwrotnie, uszanowanie i dlatego Jezus mówił zawsze do Maryi „Niewiasto”. Prawda, że Jej nigdy nie eksponował wobec ludzi, ale to był tylko dowód pokory i skromności. Nie przybrał sobie natury ludzkiej po to, by się chlubił swoją rodziną, pochodzeniem od Dawida itd. Sprawy rodzinne świadomie pozostawiał w cieniu, gdyż ściśle trzymał się planu Szej misji.

2. Trójcę Świętą chrześcijaństwo czci od początku, od tego czasu, gdy Jezus Chrystus powiedział do swoich uczniów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Skąd Pani wzięła myśl, że Jezus był „pierwszym stworzeniem u Boga”? Ewangelia wg św. Jana wyraźnie uczy, że Słowo (Jezus) było Bogiem i to „od początku” — zawsze (1, 1—14). Również nonsensy o Duchu Św. jako „mocy Bożej” są wynikiem wysilania się na filozofowanie tam, gdzie filozofować nie ma potrzeby. Sam Chrystus mówi o Duchu Św. jak o osobie. Nazywa Go „Duchem Prawdy” i „Pocieszycielem” (Jan 15, 26, 16, 7). O Duchu Św. jako Kimś mówią synoptycy (Mat. 3, 16; Mark 1, 10; Łuk. 3, 22). Owszem, Chrystus odróżniał Ducha Świętego od Jego „mocy”: „Ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc” (Dz. Ap. 1, 8). I rzeczywiście zstąpił i zaczął mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz. Ap. 2, 3—4). Kto nie przyjmuje prawdy wiary o Trójcy Św., nie jest chrześcijaninem.

3. Mamy „Biblię tysiąclecia” i nigdzie nie spotkaliśmy w niej wyrazu „Jehowa”. Wychodzi więc, że w tym wyrazie podobny mianowicie „Jahwe” i oznacza po prostu tyle, co polskie słowo „Bóg”. Jakże więc jest „prawdziwe” imię Boga? Żadne — bo i po co? Nazwa „Bóg” na pewno wystarczy i nie ma obawy o pomyłkę w adresie.

4. Kult obrazów, figur i posągów (krzyży) jest całkowicie obcy kilku religiom, lecz nie religii chrześcijańskiej, a to dlatego, że

chrześcijaństwo wierzy w Boga w postaci ludzkiej — w Chrystusa. Wolno malować Go i stawiać Jego posągi. Tak robili chrześcijanie od początku — ale ci, co zerwali z przesadnym judaizmem i przesadnym kultem dla martwej litery prawa możeszowego, „Litera zabija — duch ożywia”

5. Ten ostatni aforyzm odnosi się na pewno do tzw. spożywania krwi. Prawda, że apostołowie zgromadzeni ok. 50 r. w Jerozolimie wydali dekret, w którym m.in. czytamy: „Powstrzymajcie się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co udużone i od nierządu. Dobrze uczynicie, jeżeli powstrzymacie się od tego” (Dz. Ap. 15, 29) — lecz nie był to żaden formalny zakaz spożywania krwi. Była to rada mająca na celu odciążenie chrześcijan nawróconych z pogan od praktyk pogańskich. Paganie bowiem czcili swoje bóstwa w różnorodny sposób — także przy pomocy ofiar krwawych i „nierządu”. Należało z tym zerwać, ponieważ chrześcijaństwo miało tylko jedną Ofiarę i to bezkrwawą.

Naszej Czytelniczce jednak chodzi o coś innego, mianowicie o transfuzję krwi. Na ten temat pisaliśmy w tej rubryce obszernie, więc teraz tylko stwierdzamy, że ludzie, którzy dla względów wyznaniowych nie zgadzają się na transfuzję krwi, są zaślepionymi fanatykami. Dziękujemy za życzenia i pozdrawiamy.

Pan J. H. ze Słubic. Radiowy aparat „Lotos” prosimy ofiarować komuś potrzebującemu na miejscu. Będzie to zapewne dobry uczynek a uniknie Pan kosztów przeżyci. Serdecznie pozdrawiamy.

Pani Marysia z Warszawy. Nie przypominamy sobie rzekomo naszej „decyzji o prześladowaniu” Kościoła Rzymskokatolickiego. W tej rubryce czasami nasi Czytelnicy wytykają różnego rodzaju błędy tegoż Kościoła w Polsce, a raczej jego hierarchii, lecz nie ma to nic wspólnego z „prześladowaniem”. Zgadamy się, że Kościół Rzymskokatolicki jest na tyle silny, by się nie obawiać żadnych „prześladowań”. Zwracamy też uwagę, że prasa rzymskokatolicka w Polsce jest co do ilości tytułów imponująca i dorównuje takiejże prasie w innych krajach. Nie ma więc powodu do rozdzierania szat wobec faktu, że nasz skromny Tygodnik wychodzi „w tak dużym nakładzie.” Ma swoich czytelników i jest mile

widziany także w środowiskach rzymskokatolickich. To Panią boli? Mówi się trudno. Pozdrawiamy.

Pan A. W. z Poznania. Odpowiadamy tylko na trzy końcowe pytania:

a) Każdy duchowny wezwany przez chorego ma obowiązek przyjść i pomóc bez względu na to, czy chory ma czy nie ma ślubu kościelnego. Ksiądz polskokatolicki na pewno przyjdzie na każde wezwanie.

b) Oczywiście, że nikomu (księżom też) nie wolno fałszować dokumentów. Jest to przestępstwo karalne.

c) Prawdę mówią ten ksiądz, który twierdzi, że proboszczowie akt parafialnych do kurii biskupiej nie wysyłają. Czyni się to dopiero na wyraźne żądanie kurii.

O ile Pan nie zawarł z „opiekunką” ślubu cywilnego, zawsze można przeprowadzić w sposób prawny eksmisję i uwolnić się od dręczycielki, czy — jak Pan pisze — szantażystki. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

J. K. Rzymskokatolik z Raciborza. Dziękujemy za pouczenie, że Matka Boska posiada macierzyńskie uczucia nie tylko w stosunku do Swego Syna, Jezusa Chrystusa, lecz i „do całej ludzkości Krwią Jego odkupionej”. Zawsze tak właśnie a nie inaczej pouczamy naszych Czytelników, więc nie bardzo rozumiemy o co chodzi? Pozdrawiamy.

Pan P. W. z Suwałk. O warunkach niezbędnych do erygowania parafii polskokatolickich pisaliśmy niejednokrotnie. Tych warunków nie spełnia miejscowość podana w Pana piśmie, dlatego z oferty nie skorzystamy. Dziękujemy za pozdrowienia.

Pan J. B. z Łomży. Pyta Pan, jak zostać członkiem Kościoła Polskokatolickiego. Odpowiadamy, że o ile jest Pan katolikiem rzymskim to nie są wymagane żadne formalności. Chrześcijanin i katolik, który staje się polskokatolikiem, przechodzi tylko pod jurysdykcję duchowną Kościoła Polskokatolickiego a nie zmienia religii, nie zmienia wiary katolickiej.

Na pytanie, po czym Kościół Polskokatolicki rozpoznaje swoich wiernych, odpowiadamy, że po ich czynnym udziale w różnego rodzaju zgromadzeniach kościelnych i w organizacjach kościelnych a także po tym, że szczerze współpracują przy rozszerzaniu ideologii polskokatolicyzmu. Kto w ten sposób oficjalnie podkreśla swą przynależność do Kościoła, ten podporządkowuje się również ustawom kościelnym, mówiącym dość szczegółowo o prawach i obowiązkach wiernych.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redkuje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włczyńska 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 609 T-35.



W centrum miasta, w parku, po stawie majestatycznie pływają łabędzie...



Ul. Generała Karola Świerczewskiego, jedna ze śródmiejskich ulic.



Drewniane domki to jeszcze pozostałości po przedwojennych czasach.



MIŃSK MAZOWIECKI



Pierwsze wrażenie przybywa z stolicy do Mińska na pewno będzie niekorzystne. Nie brak tu przedwojennych „chałupek” drewnianych, zmurszałych, zgarbionych wiekiem. W południe, kiedy większość mieszkańców jest w pracy, miasteczko sprawia wrażenie opustoszałego i smutnego „zabitego dechami”. Ale to wrażenie szybko mija, kiedy zaczniemy bliżej poznawać jego historię i dzień dzisiejszy. Mińsk Mazowiecki, wywodzi swoje dzieje od zamierzchłych czasów, kiedy to wokół rozpościerała się puszcza a stolica była tylko mazowieckim grodem. Książę Janusz I nadał miastu prawa miejskie, w parę lat później (1468 r.) miasto otrzymało przywilej na łaźnię, targi cotygodniowe i 3 jarmarki. W roku 1820 powstała fabryka sukna i inne warsztaty. W końcu dziewiętnastego wieku wybudowano fabrykę mydła, drutu i octu. Połączenie koleją elektryczną z Warszawą wpłynęło na dalszy rozwój miasta, a liczba mieszkańców wynosiła prawie 16,5 tys. (w r. 1937) Okupant za-

mordował 5.000 mieszkańców Mińska — Żydów.

Po wojnie Mińsk ponownie szybko się zaludnił, i mimo że przybyło wiele nowych izb, brak mieszkań ciągle daje się odczuć. Ograniczenia meldunkowe wprowadzone w roku 1965 wstrzymały częściowo napływ nowych osób, ale na razie nie zlikwidowało to ciężkiej sytuacji mieszkaniowej. Mimo wysiłków miejscowych władz, które dużo zrobiły, by zmienić wygląd miasta, wiele jeszcze pozostało do wykonania. Ale przyszłość i nowe zwyczaje, które tu już znalazły sobie prawo bytu każą sądzić, że dzisiejsze drewniaki i szpetota, którą oglądamy, jest już prawie przeszłością. Warto dodać, że już dziś miasto całe jest skanalizowane, posiada wodociąg, a z dziedziny oświaty dużym osiągnięciem jest 8 szkół zawodowych, 5 podstawowych, 1 liceum.

Wśród starych domów wyrastają nowe.